

<http://misyjnym-szlakiem.pl>

MISYJNYM SZLAKIEM

JEZUICKI INFORMATOR MISYJNY

2022/1(25)

ISSN 2083-151X

**Józef Zdzisław
Oleksy SJ**
(1949–2021)

**DZIAŁALNOŚĆ MISYJNA JEZUITÓW
PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ**



Życzenia świąteczne	3
ŚP. OJCIEC JÓZEF ZDZISŁAW OLEKSY SJ	
O. Andrzej Migacz SJ	
Pożegnanie Ojca Józefa Oleksego SJ.	
Homilia pogrzebowa.....	4
O. Gerard Karas SJ	
Wspomnienie o śp. Ojcu Józefie Oleksym SJ	6
DŁUG WDZIĘCZNOŚCI	
O. Kazimierz Kucharski SJ	
Sylwetki jezuickich męczenników z czasów drugiej wojny światowej. Część III	9
DZIAŁALNOŚĆ MISYJNA JEZUITÓW PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ	
MADAGASKAR	
O. Józef Pawłowski SJ	
Świętowaliśmy 150 lat archidiecezji Fianarantsoa	14
MALAWI	
O. Gerard Karas SJ	
Wiadomości z Malawi.....	16
Upały w Afryce – nie ma przed nimi uciezki.....	18
Wizyta u ubogiej rodziny afrykańskiej w Zambii	19
O. Ludwik Zapala SJ	
List do Ojca Kazimierza Kucharskiego SJ	20

ZAMBIA	
O. Jakub M. Rostworowski SJ	
Wspomnienia po 30 latach pracy misyjnej w Zambii. Część II.....	21
UKRAINA	
O. Kazimierz Kucharski SJ	
Drogi Bożej Opatrzności. Wywiad z o. Stanisławem Smolczewskim SJ	27
ŚLADAMI BŁ. JANA BEYZYMA	
O. Józef Pawłowski SJ	
110 lat Marany	34
PROJEKTY MISYJNE	
MADAGASKAR	
O. Józef Pawłowski SJ	
Woda dla Marany	37
S. Katarzyna Ratalata	
Prośba o pomoc w wybudowaniu studni w Maranie	39
Projekt studni głębinowej w Maranie. Kosztorys	39
MALAWI	
Projekt uprawy orzeszków ziemnych.....	41

LISTY Z KRAJÓW MISYJNYCH	
PODZIĘKOWANIA	
MADAGASKAR	
Teresa Rabenarimanitra	
Podziękowanie dyrektor collège Mampitasoa	44
S. Marie Jeanne Ravelonarivo SM	
Pomoc udzielona ludziom cierpiącym z powodu niedożywienia i przybywającym do Fort-Dauphin oraz podziękowanie za otrzymane wsparcie	45
O. Jeannot Randrianarison SJ	
Podziękowanie z Tulearu.....	47

LISTY OD DZIECI	
ZAMBIA	
Podziękowanie Berthy Ng'ona za pomoc podczas jej edukacji.....	47
Podziękowanie Luyando Chiswida za dotychczasową pomoc i prośba o kontynuację.....	48

WSPÓŁPRACA W DZIAŁALNOŚCI NA RZECZ MISJI	
Paulina Dąbrowska-Dorożyńska	
Grupa misyjna przy parafii Chrystusa Odkupiciela Człowieka w Krakowie.....	48
OGÓLNOPOLSKI KONKURS dla dzieci, młodzieży i grup rodzinnych „Misja – misjonarz”	
	50

WYDAWCA



**Pismo Referatu Misyjnego
Prowincji Polski Południowej
Towarzystwa Jezusowego**
ul. Kopernika 26, 31-501 Kraków
<http://misyjnym-szlakiem.pl>
<http://misje-jezuickie.pl>
<http://adopcjaserca.org.pl>
<http://beyzym.pl>
e-mail: procmisspme@gmail.com
„Adopcja Serca”: adopcjasercams@gmail.com

nakład: 6 000 egz.

Zespół redakcyjny: Paulina Dąbrowska-Dorożyńska (red.),
Andrzej Sochacki (opracowanie graficzne),
Katarzyna Stokłosa (red. i korekta),
Czesław H. Tomaszewski SJ (red. naczelny)

Zdjęcia: Archiwum archidiecezji Fianarantsoa, Madagaskar,
Archiwum Prowincji Polski Południowej
Towarzystwa Jezusowego,
Archiwum Prywatne St. Smolczewskiego SJ,
Archiwum Referatu Misyjnego PME,
Biblioteka Naukowa Księży Jezuitów w Krakowie,
G. Karas SJ, I. Keller, K. Kucharski SJ, J. Pawłowski SJ,
T. Rabenarimanitra, M.J. Ravelonarivo SM,
J.M. Rostworowski SJ, Cz.H. Tomaszewski, L. Zapala SJ

Fot. Auschwitz: <https://pixabay.com/pl/photos/o%C5%9Bwi%C4%99cim-2-brezinka-auschwitz-3677756/>

Fot. Dachau: <https://pl.dreamstime.com/photos-images/dachau.html?pg=15>

Tłumaczenia listów i artykułów z języków angielskiego i francuskiego:
Czesław H. Tomaszewski SJ

Świętujący Wielkanoc czynią to na różne sposoby. Dla jednych to czas relaksu. Inni cieszą się, że będą mogli więcej czasu spędzić z najbliższymi. Dla jeszcze innych to czas modlitwy, głębszych duchowych przeżyć, czas zadumy. Ale czy zadają sobie pytanie, czym są Święta Wielkanocne, szczególnie dla nich samych: Czym jest dla mnie Wielkanoc? Czy tylko czasem odpoczynku, a może czasem na podróżowanie, zwiedzanie, przygody? Czy może czymś więcej, czymś znacznie ważniejszym?

WIELKANOC TO ŚWIĘTO WIARY

W Ewangelii, którą czyta się w tym dniu podczas uroczystej Eucharystii, spotykamy „drugiego ucznia” – tego, „którego Jezus miłował”. Uczeń ów wraz z Piotrem zaalarmowany przez Marię Magdalenę, która w pierwszy dzień tygodnia odkryła, że grób Jezusa był pusty, biegnie do grobu, wchodzi do środka i jak sam potem zapisze: „ujrzał i uwierzył” (J 20,8). Pusty grób, w którym dwa dni wcześniej złożono umęczone Ciało Jezusa – ów uczeń uczestniczył przecież w Jego pogrzebie – wystarczył mu. Nie potrzebował już innych dowodów. Pusty grób przypominał mu słowa Jezusa, że zostanie zabity, ale zmartwychwstanie. Umiłowany uczeń wierzy słowom Jezusa. Wierzy, że Bóg Ojciec, którego Jezus głosił, nie mógł pozwolić Mu wisieć na krzyżu, ale wskrzesił Go z martwych i w ten sposób potwierdził Jego posłannictwo jako Mesjasza, że wszystkie słowa wypowiedziane przez Jezusa były słuszne, a czyny prawdziwe.

Natomiast inni uczniowie, aby uwierzyć w zmartwychwstałego Jezusa, będą potrzebować spotkania z Nim. Dopiero gdy spotkają Zmartwychwstałego, staną się osobami wierzącymi i tę wiarę zachowają aż do śmierci: umrą za wiarę w Jezusa ukrzyżowanego, który po trzech dniach zmartwychwstał, jak wcześniej sam przepowiadał, i żyje. Nasza wiara w Chrystusa Zmartwychwstałego opiera się właśnie na wierze naocznych świadków. To oni, a z nimi tysiące, dziesiątki, a obecnie miliony i miliardy tych, którzy uwierzyli w Chrystusa i poszli za Nim, rozpalają i umacniają ją w nas. Z tej wiary wyrastają i oznaczają ją dla nas Święta Wielkanocne.

WIELKANOC JEST ŚWIĘTEM, KTÓRE PRZYNOSI NADZIEJĘ

Apostoł Narodów, św. Paweł pisze w liście do Kościoła w Koryncie: „Jeżeli tylko w tym życiu w Chrystusie nadzieję pokładamy, jesteśmy bardziej od wszystkich ludzi godni politowania. Tymczasem jednak Chrystus zmartwychwstał jako pierwszy spośród tych, co pomarli” (1 Kor 15,19–20). Dzięki zmartwychwstaniu Chrystusa wiemy, co czeka każdego człowieka. Oczywiście to, co będzie ze mną, pozostaje ciągle przede mną ukryte. Czekam na to! I z każdym dniem zbliżam się do tego momentu – do dnia, kiedy wszystko stanie się jasne.

Kiedy umiera człowiek przez nas umiłowany i zostaje pochowany, musimy mieć świadomość, że to, co składamy w grobie, jest czymś przemijającym, śmiertelną częścią naszego jestestwa. On sam żyje. Jeśli został zbawiony, bo jego życie było zgodne z Bożym prawem, a jest to prawo miłości, żyje teraz z Bogiem, który jest Miłością. Przeszedł do wiecznego życia, którym jest niebo. Bóg obdarował go swoją wiecznością.



WIELKANOC TO ŚWIĘTO, KTÓRE UMACNIA MIŁOŚĆ

W Jezusie Zmartwychwstałym wypełniła się miłość Boga do człowieka, do mnie. Święty Jan w swojej Ewangelii powie: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3,16). Ukrzyżowany Jezus pokazuje nam, jak daleko posuwa się Bóg w swojej miłości do nas. Nie przestaje kochać, nawet kiedy ludzie przybijają Go do krzyża. Taka miłość jest silniejsza niż śmierć. W zmartwychwstaniu swego Syna Ojciec potwierdza, że życie Jezusa i Jego miłość były wypełnieniem Jego świętej woli, są też przykładem i wezwaniem do naśladowania dla każdego człowieka. Każdy, kto będzie żył, starając się kochać jak Jezus, zostanie kiedyś przez Niego wskrzeszony do życia w chwale nieba.

Wielkanoc zatem to święto wiary, nadziei i miłości. W wierze, nadziei i miłości spotykamy zmartwychwstałego Chrystusa*.

DRODZY DARCZYŃCY, PRZYJACIELE MISJI, SZANOWNI PAŃSTWO!

Niech radosne Święto Paschalne wskrzesi w nas żywą wiarę w Chrystusa, który zabity za nasze grzechy zwyciężył śmierć i zmartwychwstał. Niech umacnia w nas nadzieję, że i my kiedyś dostąpimy łaski zmartwychwstania i żyć będziemy w niebie, z Chrystusem. Niech pomnaża w nas miłość i uzdolni nas, abyśmy potrafili się nią kierować w naszych relacjach z bliźnimi – naszymi braćmi i siostrami w Chrystusie, niezależnie od tego, kim są i jacy są dla nas, a szczególnie abyśmy z miłości umieli okazywać miłosierdzie tym, którzy są w potrzebie.

A pokój i błogosławieństwo Zmartwychwstałego Pana niech nam zawsze towarzyszą w naszych dobrych poczynaniach.

Wesołego Alleluja!

Ms. G. H. T. Buergerli

* Na podstawie: Karl Heidingsfelder, *Was bedeutet Ostern für mich?*, w: *Gottes Wort im Kirchenjahr*, Echter Verlag Würzburg, 1990, t. 2, s. 85–86.

ŚP. OJCIEC JÓZEF ZDZISŁAW OLEKSY SJ



*22 grudnia 2021 roku
w 73. roku życia,
54. roku powołania zakonnego
i 46. roku kapłaństwa
odszedł do domu Ojca Niebieskiego
długoletni Misjonarz w Zambii i Malawi
Ojciec Józef Zdzisław Oleksy SJ.*

POŻEGNANIE OJCA JÓZEFA OLEKSEGO SJ

HOMILIA POGRZEBOWA

Ojcze Prowincjale,
droga Rodzino Ojca Józefa,
Siostry Janino, Siostry Mario, Bracie Stanisławie,
drodzy Współbracia i Bracia w kapłaństwie,
Przyjaciele, drodzy w Chrystusie Panu!

Z głębokim żalem przychodzi nam dziś pożegnać śp. Ojca Józefa Oleksego, jezuitę, wieloletniego misjonarza, a przede wszystkim gorliwego kapłana o dobrym sercu, oddanego bez reszty Bogu i ludziom. Jego śmierć zaskoczyła nas, bo choć przyszła po kilku miesiącach choroby, to wydawało się, że Ojciec jeszcze powróci, by kontynuować pracę duszpasterską. Stało się jednak inaczej i dziś, za św. Pawłem, może śmiało powiedzieć: „W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiary ustrzegłem” (2 Tm 4,7). I choć jego odejście nas zasmuca, to jednak nie sposób nie zgodzić się, że w życiu wystąpił w „dobrych zawodach”.

Ojciec Józef urodził się 10 marca 1949 roku w Sechnej. Uczęszczał do Technikum Ekonomicznego w Limanowej, które ukończył maturą w 1968 roku, po czym wstąpił do Towarzystwa Jezusowego w Starej Wsi. Po ukończeniu formacji święcenia kapłańskie otrzymał 31 lipca 1976 roku w Nowym Sączu. Jako młody kapłan pracował w Gliwicach, Starej Wsi, Krakowie i Czechowicach-Dziedzicach, jednak zasadnicze życie i posługa Ojca Józefa w Towarzystwie Jezusowym bardzo mocno związane były z misjami

w Afryce, gdzie spędził 30 lat, pracując w Zambii, Malawi, a także doraźnie na terenach Mozambiku.

POWOŁANIE MISYJNE I PIERWSZE LATA NA CZARNYM ŁĄDZIE

Jego powołanie misyjne zrodziło się podczas spotkania z biskupem z Madagaskaru, który przybył do Polski, szukając misjonarzy do pracy w swoim kraju. Gdy Ojciec Józef poczuł w sobie pragnienie, by odpowiedzieć na ten apel, udał się do ówczesnego Prowincjała, o. Bogusława Steczka, i przedstawił mu swój zamiar. Po rozmowie z Prowincjałem okazało się, że do pracy na Madagaskarze już przygotowywało się trzech polskich jezuitów, natomiast misyjnego wsparcia potrzebowała polska misja w Zambii. A skoro tak, to bez wahania poddał się tym wskazówkom i rozpoczął przygotowania do pracy misyjnej.

Pierwszym etapem była nauka języka angielskiego w Irlandii, a następnie wyjazd na Czarny Łąd. Po rocznej nauce jednego z języków tubylczych podjął pracę proboszcza w Katondwe w Zambii, po czym przez zambijskiego Prowincjała został oddelegowany do Kasungu w Malawi, gdzie także pełnił posługę proboszcza.

O swojej pracy tak sam pisał: „Od października 2000 roku jestem proboszczem parafii pw. św. Józefa w Kasungu. Parafia ta jest dość rozległa. Najdalsza stacja misyjna mojej parafii oddalona jest o 65 km



Przed kościołem parafialnym pw. św. Józefa w Kasungu.

od jej centrum, gdzie znajduje się kościół parafialny. Staram się kilkanaście razy w ciągu roku odwiedzić wszystkie misyjne stacje i spotkać się ze wszystkimi jej wspólnotami. Wiele istniejących tu problemów widać już na pierwszy rzut oka. Inne ujawniają się po dłuższym czasie, po wielu spotkaniach i rozmowach. Moje spostrzeżenia zawsze konfrontuję zarówno z wiernymi, szczególnie tymi, którzy stanowią ekipę pomocniczą w mojej pracy duszpasterskiej, jak i z innymi misjonarzami. W toku tych spostrzeżeń, konfrontacji i przemyśleń doszedłem do wniosku, że jedną z bardzo istotnych spraw dla tutejszej społeczności jest konieczność wybudowania i wyposażenia kilku szkół, aby w miarę możliwości wszystkie dzieci mogły mieć dostęp do wiedzy”.

CZŁOWIEK SERDECZNY I SKROMNY

Kto miał okazję poznać Ojca Józefa, mógł z łatwością zauważyć, że w relacjach z bliźnimi był prosty, bezpośredni, serdeczny, ciepły, a przy tym bardzo skromny i pokorny. Umiął słuchać i współczuć. Był wyczulony na potrzeby innych i jak mógł, służył pomocą. Z całą pewnością w Afryce napatrzył się na biedę. W jednym z wywiadów mówił: „W rozmowach z ludźmi usłyszałem, że w naszej parafii jest około 2000 sierot, gdyż rodzice (jedno lub obydwoje) zmarli na AIDS. Obecnie w naszej parafii ponad 500 sierot korzysta z pomocy, chcąc ukończyć szkołę podstawową lub średnią. Otrzymują wsparcie w postaci żywności, mundurka szkolnego, a nawet nawozów sztucznych do uprawy kukurydzy. Niestety, problem z sierotami będzie się nasilał i chyba nikt nie jest w stanie skutecznie im wszystkim pomóc. Ale ogromnie się cieszymy z każdej ofiary przeznaczonej dla biednych sierot”.

Ojciec Józef był człowiekiem wewnętrznie wolnym, bardzo dyspozycyjnym, mającym też duży dystans do siebie i jeszcze większe serce. Pracując w parafii Katondwe w Zambii, dowiedział się, że w sąsiadującym z nią poprzez rzekę Luangwę Mozambiku jest paląca potrzeba kapłana w założonej ongiś przez

jezuitów misji Miruru. Nie mógł więc przejść wobec tego faktu obojętnie. Tak opisuje tę sytuację: „W Mozambiku przez wiele lat toczyła się okrutna wojna domowa, która pochłonęła wiele ofiar. Z powodu wojny w wielu miejscowych parafiach nie było księży. Kiedy wreszcie wojna się skończyła, mozambicki katolicy mieszkający w pobliżu naszej parafii od razu przyszli do mnie z prośbą, bym odwiedzał ich wioski. Bardzo chętnie się zgodziłem, bo znałem ich sytuację. W jednej miejscowości księdza nie było 27 lat, w innych 25”.

WIDOCZNE DZIAŁANIE BOGA

Bardzo ciekawie opisuje swoją przeprawę do Mozambiku przez rzekę, która miała ok. 1 km szerokości, ale przede wszystkim było w niej pełno krokodyli. Poprosił chłopca łowiącego na brzegu ryby, by go przewiózł na drugą stronę. W czasie tej przeprawy łódka przewróciła się i wszyscy wpadli do wody. Jak zaznacza Ojciec Józef, kąpeli zażyły także wszystkie jego paramenty liturgiczne potrzebne do odprawienia Mszy św. Kiedy udało im się cało wydostać na brzeg, okazało się, że wszystko się uratowało oprócz buteleczki z winem, co uniemożliwiało odprawienie Eucharystii. Gdy dotarł do celu, mógł tylko odprawić nabożeństwo Słowa, które trochę przedłużył. Kiedy miał już kończyć, przybiegł do niego chłopiec, który go przywiózł w łódce, niosąc zagubioną flaszeczkę z winem.



Adoracja Najświętszego Sakramentu w kościele parafialnym pw. św. Józefa w Kasungu.

Ojciec Józef tak podsumował to wydarzenie: „Moi drodzy, piszę Wam o tym wydarzeniu, bo od początku było widoczne w nim działanie Boga. Taki «mały cud». Po pierwsze, Boże działanie było widoczne w sposób szczególny w tym, że nasza przeprawa przez rzekę nie skończyła się tragedią” – bo jak dalej wyjaśnia, kilka tygodni później, w takich samych okolicznościach, gdy łódka się wywróciła, z powodu ataku krokodyla zginęła matka z dzieckiem. I dalej pisze: „Po drugie, «namacalnym» działaniem Bożym było także to,

że chłopiec zauważył pływającą po rzece buteleczkę z mszalnym winem i że udało mu się ją wyłowić z wody. Duch Święty natchnął go, by poszedł do miejscowości, w której kapłan służył ludziom duchową posługą, i oddał mu «zgubę». Jeśli ufamy Bogu całym sercem, to widzimy w naszym codziennym życiu Jego działanie. Działanie Boga, który jest najwspanialszym naszym Ojcem».

POWRÓT DO POLSKI

Kiedy Ojciec Józef po 30 latach powrócił z Afryki, by podreperować swoje zdrowie, pierwszy rok spędził w Kolegium Krakowskim, gdzie się spotkaliśmy. Spytałem go wtedy, czy ma zamiar jeszcze tam powrócić, na co odpowiedział, że w tym stanie zdrowotnym Afryka jest już dla niego za ciężka, ale czuje, że chciałby jeszcze trochę popracować. A pracy się nie bał i się nie oszczędzał.



O. Józef Oleksy SJ, misjonarz z Malawi, podczas spotkania w Zakładzie Opieki Społecznej w Krakowie.

Znów dane nam było się spotkać, tym razem w Nowym Sączu, u „jezuitów w Rynku”. Zawsze chętny do pomocy, cokolwiek trzeba było zrobić i kiedykolwiek ktoś prosił o jakieś zastępstwo, nie odmawiał

i nie widział problemu, by służyć swoją osobą. Z wielkim oddaniem opiekował się Wspólnotą Żywego Różańca, gdzie dawał wyraz swojej głębokiej pobożności maryjnej. Był blisko ludzi i z łatwością nawiązywał kontakty, a nawet przyjaźnie. Miał w sobie to coś, co przyciągało ludzi do niego i szybko stawał się lubiany. Chętnie dzielił się z innymi swoimi umiejętnościami w przygotowaniu różnych specjałów leczniczych. Radość sprawiało mu, gdy mógł kogoś obdarować suszonymi śliwkami czy jabłkami. Do naszej jezuickiej wspólnoty wnosił dobry klimat i poczucie humoru.

Z NARĘCZEM DOBRYCH CZYNÓW

Dziękujemy dziś Bogu za życie i za łagodną śmierć Ojca Józefa. Dziękujemy za to, że wystąpił w dobrych zawodach, że dokończył wspaniały bieg i że ustrzegł wiary. Dziękujemy za to, że skarbem wiary dzielił się ze wszystkimi, których spotkał na drodze życia, zwłaszcza z tymi, którzy dopiero poznawali Chrystusa. Dziękujemy za jego prostotę i gorliwość apostołską. Wierzymy głęboko, że otrzyma „wieniec sprawiedliwości” odłożony mu przez Tego, któremu całkowicie zaufał i oddał całe swoje życie.

Ojcie Józefie, żegnając Cię dzisiaj, dziękujemy Ci za to, jakim byłeś człowiekiem i ile wniosłeś w dzieje Kościoła w Polsce i Afryce. Oręduj w niebie i proś Pana żniwa o nowe i dobre powołania kapłańskie, zakonne i misyjne z naszej polskiej ziemi, by Jezus Chrystus mógł nadal być głoszony i by Jego Ewangelia przemieniała oblicze współczesnego świata. A gdy dziś schodzisz z tego świata, niosąc pełne naręcze dobrych czynów, niech na spotkanie w progach Ojca domu wyjdzie po ciebie litościwa Matka.

Żyj w pokoju Chrystusa.

*O. Andrzej Migacz SJ
Nowy Sącz, 27 grudnia 2021*

WSPOMNIENIE O ŚP. OJCU JÓZEFIE OLEKSYM SJ

PIERWSZE LATA KAPŁAŃSKIEJ PRACY

Ojciec Józef Oleksy pochodził z Sądeckizny. Miał zawsze bliskie kontakty z rodziną i ojczyzną bądź to przez media elektroniczne, bądź przez regularne odwiedziny w kraju.

Po święceniach kapłańskich i ukończonych studiach specjalistycznych w Warszawie na Akademii Teologii Katolickiej pięknie duszpastersko pracował w Gliwicach, w parafii św. Bartłomieja, która w tym czasie była pod opieką krakowskiej prowincji jezu-

itów. Ojciec Józef wspominał bardzo dobrą atmosferę współpracy w tej wspólnotie. Był też socjuszem (asystentem) Ojca Magistra w nowicjacie w Starej Wsi. W obydwu placówkach zaszły pewne zmiany. Dziś parafia św. Bartłomieja w Gliwicach przeszła pod zarząd diecezji gliwickiej, a klasztor w Starej Wsi, w którym ongiś znajdował się nowicjat krakowskiej prowincji jezuitów (przeniesiony do Gdyni), otrzymał obecnie nową rolę w prowincji.

MISJA W ZAMBII I JEJ WYZWANIA

Gotowy do służby Ojciec Józef przybył na misję do Zambii w Afryce. Rozpoczął w trudnej placówce misyjnej w Katondwe, 300 km od Lusaki, stolicy Zambii. Katondwe leży w dolinie rzeki Luangwa, gdzie panuje bardzo gorący klimat. Placówka ta została założona przez jezuitów z dawnej prowincji galicyjskiej około 1912 roku, kiedy misjonarze katoliccy zostali wygnani z kolonii portugalskiej na terenie obecnego Mozambiku. Przeszli oni po prostu przez rzekę i znaleźli się na terenie kolonii angielskiej, gdzie nie prześladowano chrześcijan.



O. Józef Oleksy SJ, pierwszy od lewej, wraz z biskupem Lilongwe Remi St. Marie i innymi kapłanami koncelebruje Mszę św.

Panował tu jednak bardzo niezdrowy klimat. Do tego grasowała mucha tse-tse, która roznosi groźne pasożyty powodujące chorobę zwaną śpiączką afrykańską. Na szczęście w latach osiemdziesiątych XX wieku zaraza śpiączki została u nas właściwie zażegnana. Pozostały natomiast trudne, nieraz wręcz prymitywne, warunki życia, bez prądu czy telefonu, z dala od miasta. Jedyną pociechą dla Ojca Józefa była obecność polskich sióstr służebniczek Najświętszej Maryi Panny ze Starej Wsi, które prowadzą w Katondwe szpital misyjny.

Z powodu panujących tam upałów prawie non stop pije się zimną wodę, często z cytryną, których na tym terenie nie brakuje. Organizm ciągle się poci.



Podczas procesji Bożego Ciała.



Podczas Mszy św. w Kaziwa. Pierwsza Komunia Święta dzieci.

Misja ma lodówkę, ale na parafinę. Woda dostarczana jest z kolei przez urządzenie, które samo pompuje ją ze stawu bez użycia energii elektrycznej czy słonecznej. Urządzenie to, w języku angielskim nazywane „ram”, a po polsku „taran wodny” lub „taran hydrauliczny”, przepompowuje wodę i raz uruchomione pracuje, dopóki się nie zepsuje. Nie jest napędzane przez żaden silnik, a energię czerpie z przepływającej w nim, doprowadzonej ze zbiornika (lub strumienia) wody. Ta bezsilnikowa pompa musi być zainstalowana co najmniej jeden metr poniżej lustra wody. Taran może wyrzucić wodę nawet na wysokość powyżej 30 m.



Katondwe. Taran hydrauliczny pompujący wodę do szpitala i dwóch domów zakonnych. Przed pompami o. Gerard Karas SJ, obecnie misjonarz w Malawi.

To prawdziwe „perpetuum mobile” – wynik ludzkiej inwencji i talentu – wymyślone i skonstruowane w XVIII w. przez Brytyjczyka Johna Whitehursta, a opracowane przez braci Montgolfier (wynalazców balonu) zostało sprowadzone prawdopodobnie z Anglii i zastosowane do przepompowywania wody na misji w Katondwe, przez jezuitów. Jezuicki bracia zakonnicy, misjonarze dokonali tej instalacji na wpływającym na teren misyjny potoku, przy wcześniej wybudowanej na nim zaporze, co zapewniło zaopatrzenie w wodę pitną dla domu misjonarzy i sióstr zakonnych oraz miejscowego szpitala. Pompy pracują do dziś i nadal zaopatrują w wodę szpital oraz domy zakonne.

Dzięki temu sprytnemu przedsięwzięciu misja w Katondwe ma czystą bieżącą wodę. Natomiast



Chrzest i Pierwsza Komunia Święta dzieci w centrum misyjnym parafii pw. św. Ignacego w Kaziwa.

temperaturę wody w kranie „reguluje” godzina odkręcenia kurka. Słońce tak mocno nagrzewa wodę, że w południe nie można z niej korzystać, bo w kranie płynie niemal wrzątek. Najlepsza pora na prysznic to wczesne godziny poranne, około piątej rano, kiedy robi się już jasno.

POSŁUGA OJCA JÓZEFA

Właśnie w takich warunkach pracował Ojciec Józef, zawsze pogodny, uśmiechnięty, gotowy do pomocy i posługi sakramentalnej. Najczęściej wyjeżdżał on z Katondwe do różnych stacji misyjnych, gdzie odprawiał Msze św., udzielał sakramentów czy organizował i prowadził rekolekcje. A nie było to łatwe. Ojciec Oleksy musiał się zmagać z trudnościami lokalnego języka, całkowicie innego niż języki europejskie. Obca kultura, zupełnie inny świat, a jednak Ojciec Józef łatwo nawiązywał kontakty. Przemawiał do ludzi językiem miłości i szacunku dla każdego. Kiedy wracał do głównej misji, często zakurzony od pyłu na piaszczystych drogach (asfaltu wtedy tam nie było), był zmęczony fizycznie, za to radosny duchowo dawał zbudowanie współbraciom.

Zdobyl się też na czyn, który budzi podziw zakonnych współbraci. Otóż Ojciec Józef postanowił przekroczyć rzekę i „odbić” stracone pozycje misyj-



Podczas procesji z darami dzieci pierwszokomunijne niosą w darze koźlątko. Msza św. w centrum misyjnym w parafii pw. św. Ignacego w Kaziwa.

ne w Mozambiku. Tamtejsi wierni, używający tego samego języka nyanja, usilnie prosili o kapłana i posługę duchową. Ojciec Oleksy się zgodził, pod warunkiem jednak, że parafianie uzyskają pozwolenie policji z Mozambiku na przekroczenie granicy i odwiedzenie placówek misyjnych, gdzie ludzie nie widzieli katolickiego kapłana od wielu lat. Pozwolenie takie zostało uzyskane.

Ojciec Józef przepłynął więc łodzią na drugą stronę pełnej krokodyli rzeki, poprosił o rower i udał się do odległej misji w Miruru. Mury dawnego kościoła (bardzo solidnie zbudowanego) ocalały, ale wszystko inne zostało tam zniszczone przez ząb czasu bądź po prostu rozkradzione. Mimo to Ojciec Józef odprawiał tam Msze św., chrzcił, spowiadał i udzielał duchowej pomocy wiernym.



O. Józef Oleksy SJ, proboszcz parafii św. Józefa w Kasungu, z Komunią św. u chorych parafian.

Z KATONDWE DO MALAWI

Misja w Katondwe była i nadal jest bardzo trudna, a zdrowie Ojca Józefa (szczególnie serce) zaczęło szwankować. Przełożeni zakonnicy wyznaczyli mu zatem inną misję. Wysłano go do sąsiedniego, uboższego kraju – Malawi. Tam został proboszczem nowo założonej jezuickiej parafii pw. św. Józefa w miejscowości Kasungu, 140 km na północ od Lilongwe, stolicy Malawi. Kasungu to spore miasto, a parafia obejmuje dużą liczbę stacji misyjnych. Ojciec Oleksy ponownie oddał się posłudze duchowej swych parafian. Prawie cały tydzień spędzał na wyjazdach i odwiedzinach wiernych w oddalonych biednych afrykańskich wioskach.

Miał on gorące serce dla najmłodszych. Widząc ogromną biedę i małe szanse na zdobycie wykształcenia przez dzieci w wieku szkolnym, zorganizował dla nich pomoc materialną, zdobywając fundusze na opłaty szkolne, zeszyty, ołówki czy mundurki, a niekiedy

nawet – dla najbiedniejszych – na wyżywienie. Wszystko to zasługa Ojca Józefa.

MODLITWA I RELAKS

Poza tym był bardzo pobożny, choć się z tym nie afiszował. Od czasu do czasu jechaliśmy nad słynne, ogromne jezioro Malawi (dawniej zwane jeziorem Nyasa). Na skraju pięknych piaszczystych i dziewiczych plaż – gości czy turystów przeważnie się tam nie spotykało – wchodziliśmy do ciepłej, poruszanej lekkimi falami wody. Nie było tam głęboko i można się było ochłodzić. A co robił Ojciec Józef? Nie wchodził do wody, tylko odmawiał brewiarz albo różaniec i pilnował naszych ubrań... Po odpoczynku i skromnym posiłku wracaliśmy tego samego dnia do Kasungu, dobre dwie godziny jazdy samochodem przez park narodowy.

POWRÓT DO OJCZYZNY

W ciągu ostatnich lat Ojciec Józef planował powrót do kraju, by nie być ciężarem na misji w razie swojej choroby i móc popracować jeszcze w ojczyźnie. Został wikarym w jezuickiej parafii w Nowym Sączu. Jednak po paru latach Pan powołał go do swojej ojczyzny, tej niebieskiej...

Niech znajdzie radość w obecności Pana, któremu służył tak wiernie zarówno w Polsce, jak i na misji w Afryce.

POST SCRIPTUM

Na koniec jeszcze jeden wątek, nieco humorystyczny...

Kiedy Ojciec Józef Oleksy podróżował, przeważnie zakładał koloratkę. Nie lubił prowadzić samochodu, wołał siadać na tylnym siedzeniu i albo sobie tam drzemał, albo coś czytał lub się modlił. Stwarzało to niekiedy zabawne sytuacje na punktach kontroli policyjnej. Gdy policjanci widzieli na tylnym siedzeniu księdza w koloratce, myśleli, że to biskup, więc tylko nisko się kłaniali i pozdrawiali grzecznie Jego Ekscelencję, życząc dobrej podróży. Nigdy nie odważyli się sprawdzać stanu technicznego samochodu albo prawa jazdy „kierowcy Księdza Biskupa”...

Inna historia dotyczy, również już zmarłego, zambijskiego biskupa, jezuitę Paula Lungu. Na jednym ze spotkań Ojciec Oleksy chciał sobie zażartować i pozdrowił swego współbrata Paula Lungu, mówiąc: „Witam Jego Eminencję”... Sęk w tym, że Paul naprawdę był już mianowany biskupem, jednak wtedy była to jeszcze tajemnica, którą Watykan miał dopiero ogłosić. Paul pobladł i nie wiedział, co powiedzieć. Myślał, że sekret się wydał. Tymczasem to był tylko żart Ojca Józefa, niemniej proroczy...

O. Gerard Karas SJ
Lilongwe, Malawi
8 stycznia 2022

DŁUG WDZIĘCZNOŚCI

SYLWETKI JEZUICKICH MĘCZENNIKÓW Z CZASÓW DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ. CZĘŚĆ III

OCALONY Z RĄK BOLSZEWIKÓW



BRAT STANISŁAW KOMAR SJ
(1882–1942)

Brat Stanisław przyszedł na świat 20 marca 1882 roku w Sztokholmie. Sakrament chrztu przyjął w Rydze. Ukończył gimnazjum. Przez dwa lata studiował agronomię na Akademii Rolniczej w Dublanach koło Lwowa. Był wła-

ścicielem majątku, ale Pan poprowadził go swoimi drogami.

PRYZRZECZENIE

Podczas rewolucji rosyjskiej został skazany na śmierć. Wówczas złożył ślub: jeżeli ocaleje, wstąpi do zakonu. Dotrzymał przyrzeczenia – 22 listopada 1924 roku wstąpił do jezuitów w Starej Wsi. Drugi rok



Kościół i dom nowicjatu w Kaliszu.

nowicjatu, po podziale prowincji i wcieleniu do Prowincji Wielkopolskiej, odbył w Kaliszu. Po pół roku został bratem zakonnym, miał już 43 lata. Po Kaliszu był Pińsk. W Starej Wsi zachorował przed Bożym Narodzeniem na gripę. Jego stan był krytyczny. Modlono się o uzdrowienie za przyczyną św. Andrzeja Boboli. Ktoś inny prosił o pomoc św. Teresę od Dzieciątka Jezus. Nie wiadomo, kto mu przyszedł z pomocą, ale wyzdrowiał. Choć często miewał problemy zdrowotne.

Zgodnie z fachowym przygotowaniem po nowicjacie zarządzał jezuickimi majątkami – gospodarstwami: w Lublinie przynależnym do Bobolanum (1926–1928), w Starej Wsi koło Brzozowa (1928–1931), w Chyrowie (1931–1935). Kochiwana była krótkim epizodem, bo polecono mu udać się do Pińska. Tutaj pracuje w zakrystii (1935–1939). W połowie roku 1939 przydzielono go do Poznania. Praca przy kościele i praca w bibliotece. Poznań był jego ostatnią placówką przed aresztowaniem.



Kaplica nowicjacka w Starej Wsi k. Brzozowa.

INTERNOWANIE

Gestapo wtargnęło do domu jezuitów pod pozorem, że ktoś z wieży ich kościoła strzelał do Niemca zdejmującego godło polskie z poznańskiego ratusza. Rewizja i zamknięcie kościoła. Na drugi dzień, 27 września 1939 roku, gestapo weszło ponownie i aresztowało 13 jezuitów (ojców i braci), z klasztoru

zawieziono ich na ul. Młyńską do więzienia. Następnie odwieziono do Goliny koło Konina. Tutaj przebywali przez 11 miesięcy jako internowani.

Musieli się meldować na gestapo najpierw codziennie, ale cieszyli się względnym spokojem. Mielili zakaz chodzenia do kościoła, oddalonego o 300 m. Jednego dnia brat Komar nie zdjął czapki przed Niemcem, za co został uderzony w twarz. Innym razem gestapo przeliczyło jezuitów w dwóch mieszkaniach. Brakowało jednego. Jeżeli się nie odnajdzie, to będą rozstrzelani wszyscy. Zguba jednak się znalazła. Internowani jezuici doznawali pomocy i życzliwości od mieszkańców Goliny.

14 sierpnia 1940 roku gestapo spisało ich personalia. Przyjechali następnego dnia. Jezuitom dano 10 minut na spakowanie rzeczy. Tych po sześćdziesiątce zwolnili, a młodych zabrali do Fortu VII w Poznaniu. Zainteresowali się bratem Komarem. Nazywali go Chamberlainem. Jeszcze tej samej nocy jezuici z grupą 2000 więźniów zostali wywiezieni do obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie. „Na pożegnanie” każdy z więźniów dostał bykowcem. Do Buchenwaldu transport przybył 16 sierpnia 1940 roku. Szykany, wyzwiska, jak wszędzie.

W BUCHENWALDZIE I DACHAU

W Buchenwaldzie brat Stanisław Komar otrzymał numer 4211. Pobyt tutaj trwał cztery miesiące. Sługa Boży pracował w kamieniołomie. Było to karne komando. Więźniowie musieli naładowane kamieniami lory-wagony wyciągać z dołu na górę 50–100 m wysokości. Przy tym otrzymywali niskie racje żywnościowe. Podstawą wyżywienia był chleb, kapusta, ziemniaki i brukiew. Więzień otrzymywał 150–200 gramów chleba zwanego komysniakiem, 1 litr wodniestej zupy, 1/4 litra kawy i 20 gramów margaryny, czasem trochę marmolady bądź wątrobianki. W rozliczeniach obozowych widniały inne artykuły. Załogi SS systematycznie okradały więźniów. Ciężka praca przy takim wyżywieniu dała szybko efekty. Brat Komar,



Obóz koncentracyjny Buchenwald.

uznawany za księdza z powodu dostojnego wyglądu, został dołączony do grupy księży wysłanych do Dachau, mimo że braci nie wyznaczali do transportu.

W Dachau otrzymał numer 21877. Przebywał tutaj prawie półtora roku. Znamy mało szczegółów z życia brata Komara w obozie. Jak inni tracił siły i został wysłany do transportu inwalidów. To był pozorny wywóz. Sługa Boży zginął w komorze gazowej w Dachau 18 maja 1942 roku.

Brat Komar odznaczał się szczera i żarliwą pobożnością, wielkim nabożeństwem do Najświętszego Sakramentu i ccił św. Andrzeja Bobolę. Dojrzałością umysłu i prawością charakteru budził w zakonie szacunek. Zawsze w cieniu, a jednocześnie wierny powołaniu zakonnemu. Pana Boga chwalił sumiennie wykonywaną pracą. Tak dziękował Panu Bogu za życie i za ocalenie z rąk bolszewików.

DAŻYŁ ŻARLIWIE DO ŚWIĘTOŚCI

KLERYK JERZY STANISŁAW MUSIAŁ SJ (1919–1945)



„Wcześniej osiągnąwszy doskonałość, przeżył czasów wiele. Dusza jego podobała się Bogu, dlatego pośpiesznie wyszedł spośród nieprawości. A ludzie patrzyli i nie pojmowali, że łaska i miłosierdzie nad Jego wybranymi i nad

świętymi Jego opatrność” (Mdr 4,13–15). Słowa te ilustrują życie naszego Sługi Bożego.

TRUDNĄ DROGĄ PROWADZIŁ GO PAN

Przyszedł na świat 3 sierpnia 1919 roku w Warszawie. Ochrzczony został w kościele św. Aleksandra. Kiedy miał 5 lat, jego rodzice się rozeszli, a ojciec przeszedł na kalwinizm. Wychowywała go mama Antonina z domu Miller. Pracą utrzymywała syna i siebie. Kiedy Jurek miał 10 lat, jego ojciec zmarł. Trudną drogą prowadził go Pan.

Najpierw było małe seminarium w Łęczycy (1933), potem gimnazjum jezuitów w Wilnie. Szybko okazał się inteligentnym i koleżeńskim kolegą. Tam dojrzało jego powołanie. Do zakonu wstąpił 15 lipca 1936 roku. Pierwszy rok nowicjatu odprawił w Kaliszu, a drugi w Pińsku. To były istotne lata duchowej formacji.

Wybuch wojny, a następnie wkroczenie bolszewików zmusiły jezuitów do rozproszenia. W drodze do Lublina omal nie został rozstrzelany. W Bobolanum w Lublinie 23 listopada 1939 roku został wraz z innymi aresztowany i osadzony na Zamku Lubelskim. Tam przeszedł operację wyrostka robaczkowego. Toczyły się procesy sądowe przeciw duchowieństwu. Klerycy jezuicki zostali zatrzymani i przez pomyłkę osadzeni.

Zaliczono ich bowiem do Seminarium Diecezjalnego. Rozstrzeliwania następujące po krótkim procesie rodziły niepewność dnia i godziny. Gestapowcy namawiali Jurka do rezygnacji z powołania, ale zdecydowanie odmówił. Zapłacił ostatecznie za to śmiercią.

OBOZOWE REPRESJE I EPIDEMIA TYFUSU

18 czerwca 1940 roku skierowany do obozu Sachsenhausen. Tam był pół roku. 12 grudnia 1940 roku wysłany został do Dachau. Numer obozowy 22512. Jurek był niezwykle odważny. Pracowali przy budowie komory gazowej. Z dwoma innymi więźniami – Rosjaninem i Niemcem – rozbili trzy skrzynie z precyzyjnymi instrumentami. Wyrzucili je, a wsadzili kamienie. Tak opóźnili działanie komory.

Momentem zwrotnym w jego życiu była dyskusja na tematy polityczne. Jej uczestnicy zostali podsłuchani. Zaczęły się represje: dla kilku bunkier i kara chłosty. Było to 9 stycznia 1944 roku. Skazany otrzymywał 25 podwójnych uderzeń. Ofiarę przywiązywano do drewnianego kozła, za nią stawało dwóch esesmanów i rzemieniami namoczonymi w wodzie bili na przemian w obnażone pośladki. Każdy kat wykonywał 25 uderzeń. Więzień musiał po niemiecku liczyć razy, a gdy się pomylił, zaczynało od początku. Po tym pośladki stawały się jedną raną.

17 maja 1944 roku kleryk Musiał i ksiądz Biały zostali karnie wysłani do Mauthausen. Ciężka praca w kamieniołomach. Jurek miał numer 66325. Pobyt tam odbił się mocno na jego zdrowiu. Ale wielu zauważyło duchową przemianę Jurka. Dojrzał. Do obozu w Dachau wrócił 1 grudnia 1944 roku. Tu przechodzi grypę. W obozie wybucha epidemia tyfusu. Chorzy pozostawieni sobie. W każdej izbie



Niemiecki obóz koncentracyjny Sachsenhausen. Fragment ogrodzenia.

owymiarach 10 na 10 m 300–400 chorych. Wielopiętrowe prycze. Jurek wraz z 11 innymi jezuitami zgłasza się na ochotnika do opieki nad zarażonymi. To się równało wyrokowi śmierci.

W połowie lutego 1945 roku zapadł na tyfus plamisty. Przebieg choroby bardzo ciężki, ropne zapale-

nie gruczołów ślinowych, zatruwając cały organizm, spowodowało śmierć w sobotę 10 marca 1945 roku. Świadkowie uznali, iż dążył żarliwie do świętości. Był jedynym polskim jezuitą, który nie został spalony w komorze, lecz złożony do grobu, z powodu braku paliwa w krematorium.

SPEŁNIONE ŻYCIE

Nasze rodziny i nasi święci są naszym dziedzictwem, które procentuje. To zrealizowane w pełni powołanie sprawia, że nasi Słudzy Boży wskazują nam drogę, jak dzisiaj żyć i zdążać do wieczności. Wychowawcy w zakonie, choć nie było to łatwe, uczyli myślenia i zaprawiali do ofiary. Zdali dobrze egzamin z życia, bo modlitwa była i jest istotną częścią dnia.

CZEGÓŻ MAM SIĘ OBAWIAĆ, PRZECIEŻ JESTEM DZIECKIEM BOŻYM ...

OJCIEC STANISŁAW TADEUSZ PODOLEŃSKI SJ (1887–1945)



Ojciec Stanisław urodził się 2 grudnia 1887 roku w Bihaću w Bośni jako syn urzędnika państwowego Jana i Stanisławy z domu Wagner. Uczył się w Krakowie.

W TOWARZYSTWIE JEZUSOWYM

2 września 1905 roku wstąpił to Towarzystwa Jezusowego. Nowicjat przeżył w Starej Wsi koło Brzozowa. Studia w Nowym Sączu, Krakowie, Chyrowie, Czechowicach i Grafenbergu. Wychowawcy w zakonie uczyli myślenia i zaprawiali do ofiary. Formacja ta zdawała egzamin, skoro rodziła tak bogate osobowości. Przed święceniami kapłańskimi uczy jeszcze w jezuickim Gimnazjum w Chyrowie języka łacińskiego, polskiego i niemieckiego oraz historii naturalnej.

Wyświęcony w Krakowie 11 kwietnia 1915 roku studiuje na Uniwersytecie Jagiellońskim pedagogikę. Po okresie formacji zaczyna pracę w Wydawnictwie Apostolstwa Modlitwy i publikuje. Wstawiał się za bezbronnymi, dziećmi, kobietami i robotnikami. Ostrzegał przed prądami łatwego życia. Ostrzegał przed propagandą nazistowską. Ale też wchodził w spór z polskimi ustawami w dziedzinie wychowania. Opublikował 13 książek i broszur oraz ponad

300 artykułów z zakresu spraw etyczno-społecznych, małżeństwa, rodziny, szkoły i państwa.

W kwietniu 1938 roku bierze udział w kanonizacji św. Andrzeja Boboli w Rzymie. Pracuje duszpastersko: spowiada, głosi kazania i rekolekcje dla różnych stanów. Tę bogatą działalność przerywa wojna.

Z WIĘZIENIA PRZY MONTELUPICH DO DACHAU

Zostaje aresztowany z 24 jezuitami z Kolegium w Krakowie 10 listopada 1939 roku. Jego droga wraz z innymi wiedzie przez więzienie Montelupich, Wiśnicz, Auschwitz do Dachau. Kilku kleryków zgłosiło się do gestapo na wymianę za starszych ojców, w tym za ojca Stanisława Podoleńskiego, zostali wysłmiani.



Niemiecki obóz koncentracyjny w Dachau. Cella więźniów, prycze.

Pobyt w więzieniu dla ojca Stanisława był trudny z powodu wieku i choroby żołądka. W Wiśniczu odmawiali teksty Mszy św. Niektórzy zachowali brewiarz bez zgody władz. We wszystkich wydarzeniach obozowych uderza ogromna wzajemna pomoc.

W Auschwitz otrzymał numer obozowy 930. Prace ziemne przy placu apelowym, uprzykrzone stanie godzinami na apelach i szykany. W Dachau otrzymał numer 22188. Pozbawieni wszelkich praw i skazani na niemieckich kryminalistów. Głód, praca ponad siły, bicie, brak snu i opieki medycznej, ośmieszanie religii, zakaz praktyk religijnych, mówienia po polsku. Chodziło o złamanie ich ducha. W tym trudnym klimacie przeżył chorobę świerzb. Ćwiartka chleba i trzy razy po litrze czarnej kawy dziennie, mieszkali w nieopalonych salach, które ciągle wietrzono. Do tego przy wysokim mrozie chodzenie do kąpieli przez plac apelowy. Leczone ich jakimś płynem siarkowym. Tak marli więźniowie. Do domu posyłano wiadomość: zmarł mimo opieki lekarskiej.

ZAKAŻENIE KRWI

Ojcu Podoleńskiemu jakoś udało się te wszystkie ciężkie doświadczenia przetrwać. Wydawało się, że dotrwa do wolności. Niestety zwykle ukłucie igłą



Niemiecki obóz koncentracyjny Auschwitz.

spowodowało zakażenie krwi. Mimo transfuzji, jakiej udzielił mu brat Józef Zapłata ze Zgromadzenia Braci Serca Jezusowego, ojciec Podoleński zmarł 13 stycznia 1945 roku. W chwili śmierci miał 57 lat. Pan chciał inaczej. Przed śmiercią – jak zanotował ks. K. Szwe da – powiedział: „Czegóż mam się obawiać, przecież jestem dzieckiem Bożym, bratem Chrystusa, radujcie się ze mną” (Stanisław Cieślak SJ, *Oblicza cierpienia i miłości*, s. 135).

Świętość niejedno ma imię. Pan wzywa niewinnych i oddanych do ofiary za braci i siostry. Żyjemy również dzięki ich ofierze. Ich życie było prawdziwą modlitwą.

DROGA DO CHWAŁY



OJCIEC EDMUND ROSZAK SJ (1900–1943)

Na świat przyszedł 5 października 1900 roku w Poznaniu jako syn Jana i Julii z domu Matuszewskiej. Rodzina patriotyczna. Maturę zdaje w Poznaniu. W czasie wojny polsko-bolszewickiej jest w armii gen. Józefa Hallera.

Jego brat Stanisław, lekarz podporucznik, także w wojsku.

POWOŁANIE ZAKONNE

W czasie wojny zrodziło się jego powołanie do jezuitów. Nowicjat odbywa w Starej Wsi. Studia w Nowym Sączu i na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie (1923–1926). Równocześnie jest nauczycielem francuskiego i niemieckiego w gimnazjum jezuitów w Wilnie. Drobnym, serdecznym dla wszystkich.

Domownicy podkreślali jego wielki takt i sumienność. Teologię studiował w Bobolanum w Lublinie. Tutaj otrzymuje święcenia kapłańskie 23 czerwca 1932 roku. Leczy chore oczy.

Od 1937 roku jest profesorem języka francuskiego i niemieckiego w Pińsku. Jest także ojcem duchownym kleryków i profesorem w Wyższym Seminarium Duchownym. Lubił pracę nauczycielską. Cechuje go wielkie nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana Jezusa. W Wilnie związany z obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej. Tam i w Pińsku styka się ze śladami św. Andrzeja Boboli – Apostoła Pińszczyzny.

GOTUJĄC SIĘ NA ŚMIERĆ

Wojna zastała go w Pińsku. Rosjanie zaraz aresztowali wszystkich duchownych. Gotowali się na śmierć. Ale jakoś zostali wypuszczeni w dniu Matki Bożej od Wykupu Niewolników – 24 września. Wtedy jezuici

rozproszyli się. Ojciec Roszak udał się do Wilna. Na prośbę arcybiskupa został proboszczem w Jałówce koło Świsłoczy. Parafia liczyła 5 tysięcy wiernych. Poprzedni proboszcz został wywieziony na Syberię.

W czasie niemieckiej okupacji zwrócił na siebie uwagę gorliwością i pomocą dla aresztowanych. Któregoś dnia dostał wiadomość, że jest na liście do aresztowania, następne ostrzeżenie, że jest na liście do rozstrzelania. Ojciec Roszak jednak, mimo ostrzeżenia, nie ukrył się. Nie opuścił parafian. 14 lipca 1943 roku gestapo aresztowało ojca Roszaka i kleryka Feliksa Kochanowskiego oraz kilka innych osób. Przewiezieni do więzienia w Świsłoczy, a następnie w grupie 9 osób, w tym dzieci, zostali rozstrzelani w lesie brzo-zowym nazywanym „Wiszownikiem” od wieszania tam powstańców z lat 1861–1863.

Ojciec Roszak został pochowany na miejscu stracenia. W 1945 roku ekshumowano jego zwłoki i przeniesiono na cmentarz w Świsłoczy. Trwa tam żywa o nim pamięć i jest też pamiątkowa tablica.

„Żyjąc krótko, przeżył czasów wiele”. W dzisiejszych czasach rozluźnienia moralnego, czasach skoncentrowanych na egoizmie, wygodzie i szukaniu przyjemności, Męczennicy pokazują nam drogę trudną, ale jedyną do odnowy duchowej i świętości. Bez du-



Tablica pamiątkowa na cmentarzu w Świsłoczy.

cha ofiary nie ma świętości oraz bliskości z Jezusem Chrystusem i braćmi. Do chwały idzie się przez cierpienie i udręki.

Cdn.

Opracował o. Kazimierz Kucharski SJ

Na podstawie:

Stanisław Cieślak SJ, *Oblicza cierpienia i miłości. Słudzy Boży Jezusici – męczennicy z II wojny światowej*, Kraków 2009.

Adam Kozłowiecki SJ, *Ucisk i strapienie. Pamiętnik więźnia 1939–1945*, Kraków 1995.

Ludwik Grzebień SJ, *Encyklopedia wiedzy o jezuitach na ziemiach Polski i Litwy 1564–1995*, Kraków 2004.

DZIAŁALNOŚĆ MISYJNA JEZUITÓW PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ

MADAGASKAR

ŚWIĘTOWALIŚMY 150 LAT ARCHIDIECEZJI FIANARANTSOA

Rok 2021 dla archidiecezji Fianarantsoa był rokiem wielkiego jubileuszu, bowiem 150 lat temu przybył tu pierwszy jezuicki misjonarz – o. Marek Finaz – i rozpoczął ewangelizację wśród ludu Betsileo. Z tej okazji zaplanowano wiele uroczystości, które odbywały się nie tylko w Fianarantsoa, ale także w poszczególnych parafiach należących do archidiecezji.

PIELGRZYMKA DO MATKI BOŻEJ I UROCZYSTA MSZA ŚW.

Obchody rozpoczęły się pielgrzymką na wzgórze do Matki Bożej, której figura od wielu lat góruje nad

miastem Fianarantsoa. Dziękowano Jej w tym dniu za opiekę nad miastem i archidiecezją. Właśnie na tym wzgórzu, 5 października 1871 roku, zatrzymał się o. Marek Finaz, który przybył tu wraz z katechistami z Tananarivo (obecnie Antananarivo – stolica Madagaskaru). Tutaj oczekiwał na pozwolenie ówczesnego gubernatora, by wejść do miasta. Na pamiątkę tego wydarzenia, po 150 latach, postawiono w tym miejscu i poświęcono 15-metrowy krzyż. Odprawiona została także Msza św.

Następnego dnia głównym punktem jubileuszowego programu było spotkanie zorganizowane



Uroczysta Msza św. jubileuszowa pod przewodnictwem abpa Fulgence Rabemahafaly.

na terenie obiektów sportowych Szkoły św. Józefa w Fianarantsoa. Najważniejszym momentem była uroczysta Eucharystia, której przewodniczył abp Fulgence Rabemahafaly. Uczestniczyli w niej wszyscy księża pracujący w archidiecezji, siostry zakonne i ogromna rzesza wiernych. Były władze państwowe i lokalne. Gościem specjalnym był prezydent Madagaskaru Andry Rajoelina, który przybył tu nie tylko jako głowa państwa, ale przede wszystkim jako katolik, aby uczcić ten wielki jubileusz.

„KABARY” PREZYDENTA REPUBLIKI

Jak to na Madagaskarze bywa przy takich okazjach, „kabary” – czyli przemówień – było wiele. Najważniejsze było jednak „kabary” prezydenta. Z wielkim szacunkiem i wdzięcznością mówił o pracy misjonarzy, dziękował za wielki wkład Kościoła katolickiego w rozwój szkolnictwa oraz za działalność socjalną na rzecz ubogich i chorych. W archidiecezji aktualnie pracuje ponad 30 zgromadzeń sióstr zakonnych i wszędzie tam, gdzie są w dystryktach misyjnych, prowadzą szkoły, sierocińce i ośrodki lecznicze. Prezydent podkreślił, że podobnie jest również na terenie całego kraju, więc za tę działalność wyraził wdzięczność w imieniu całego malgaskiego narodu.



Podium z zaproszonymi dostojnikami kościelnymi i państwowymi na czele z prezydentem republiki Andry Rajoelina.



Ośrodek dla trędowatych wybudowany przez bł. Jana Beyzyma w Maranie.

Dla nas, Polaków, miłym akcentem tego przemówienia było to, że wspomniał o Apostole Trędowatych – bł. o. Janie Beyzymie SJ, który przybył na Madagaskar z „dalekiego kraju” i całe swoje serce, wszystkie siły oddał ludziom cierpiącym na trąd, odrzuconym i wzgardzonym przez wszystkich.



Pensjonariusze ośrodka podczas nabożeństwa w kaplicy w Maranie.

RADOŚĆ I DZIĘKCZYNIENIE

Te jubileuszowe dni w Fianarantsoa wypełniały modlitwy i radość. Można powiedzieć, że było to święto ekumeniczne, bo wzięli w nim udział nie tylko katolicy. Zgodnym głosem wszyscy dziękowali Bogu za wszelkie dobro, jakie z Jego hojności otrzymali przez te 150 lat. Katolicy dziękowali za swoich przodków, którzy uwierzyli słowom Dobrej Nowiny i poszli za Jezusem. Dziękowano za misjonarzy, którzy przez 150 lat pracowali na malgaskiej ziemi.

My – misjonarze pracujący dzisiaj w archidiecezji Fianarantsoa – jesteśmy dumni i szczęśliwi, że to wielkie dzieło rozpoczęte przez o. Marka Finaza możemy kontynuować.

O. Józef Pawłowski SJ

MALAWI

WIADOMOŚCI Z MALAWI



Środki higieniczne do walki z pandemią.

SYTUACJA W CZASIE PANDEMII

Na razie żyjemy tu w miarę bezpiecznie, można powiedzieć: „jak u Pana Boga za piecem”. Liczba przypadków zarażenia koronawirusem systematycznie spada. Robi się cieplej. Może temperatura powietrza odgrywa tu jakąś rolę... Nie wiem. Po pierwszej euforii szczepienia idą bardzo opornie. Może 2 proc. ludności Malawi (liczącej wg danych z 2020 roku 19,13 mln mieszkańców) jest zaszczepionych. Znam jednak sporo osób, które przeszły COVID-19 i to dość ciężko. Ja jestem podwójnie zaszczepiony, ponieważ leciałem na urlop do Europy i bałem się, że nie zostanę wpuszczony do samolotu. Czuję się w miarę dobrze.

MAŁO EFEKTYWNY HANDEL ULICZNY

Podziwiam miejscową ludność. Pomimo uciążliwości życia ludzie są tu dosyć pogodni i bardzo cierpliwi. Nieraz mi ich żal. Chodzą i chodzą, niosąc swój towar na sprzedaż, np. banany w koszu na głowie albo truskawki (tak, tutaj można kupić truskawki!) w małych pudełkach. Większość osób ignoruje wysiłki ulicznych sprzedawców. A oni cały dzień tak chodzą, ufając, że w końcu ktoś się skusi, kupi od nich jakiś produkt i będą mieli pieniądze, by kupić coś na kolację.

Czasem ceny produktów w ulicznej sprzedaży są śmiesznie niskie. Dzisiaj kupiliśmy miotły do zamiatania podwórka. Jedna taka miotła (kilka gałązek związanych sznurkiem) kosztowała 150 kwacha (czytaj: kłacza) malawijskich. To około 19 centów.

Dla nas to prawie nic, a dla tych ludzi to już wartość. Oni muszą liczyć się z każdym groszem. Kupiłem ok. 10 takich mioteł. Długo nie wytrzymają, dlatego dobrze mieć rezerwę.

Potem przyszła kobieta z warzywami. Chodzi ona od domu do domu, puka do bramy u nas na przedmieściu i usiłuje coś sprzedać: pomidory, ogórki, marchew, cebulę. Przyszedł nasz kucharz i kupiliśmy od niej warzyw za 3000 kwacha, czyli za nieco ponad 3,7 dolara [1 dol. to 806 kwacha; wg kursu ze stycznia 2022 – przyp. red.]. Znowu taniocha...

NA WSI TANIEJ

W wioskach ceny są jeszcze niższe, bo ludzie nie mają pieniędzy. Pewnego dnia byłem dość daleko od miasta, w centrum rekolekcyjnym. Wypisał mi się długopis. Trzeba było kupić nowy. Poszedłem więc do głównej drogi i wstąpiłem do małego sklepiku, by kupić jakiś zwykły długopis. Patrzyłem na cenę i oczom nie wierzyłem: 50 kwacha (ok. 6 centów). Myślałem, że się pomyliłem albo sprzedawca zapomniał dopisać jeszcze jedno zero. W mieście, np. w Lilongwe, takie długopisy kosztują 2000 kwacha [ok. 2,5 dol.] albo nawet więcej. Kupiłem więc ten długopis za jedyne 50 kwacha i służy mi do dzisiaj.



Podczas pandemii.

Długopisy i w ogóle materiały szkolne, sprzęt domowy – wszystko to sprowadzane jest tu z Chin. Chińczycy i Hindusi trzymają cały handel w garści, a biedni ludzie handlują na ulicach głównie owocami, warzywami bądź używaną odzieżą. Żal mi tych ubogich kobiet, które cały dzień noszą na głowie



Malawi, domy mieszkalne w buszu.

kosze z bananami, próbując je sprzedać. W mieście jest mnóstwo takich kobiet.

DUŻY WZROST CEN

W międzyczasie ceny paliwa, głównie benzyny, poszły w górę o około 25 proc. Jeden litr benzyny w Malawi kosztuje w tej chwili 1150 kwacha, tj. ok. 1,43 dol. amerykańskiego albo przeliczając na polską walutę – ok. 5,7 zł. Aby dobrze zobrazować drożyznę, jaka u nas panuje, porównajmy cenę paliwa z miesięcznymi zarobkami.

Po pierwsze w Malawi jest bardzo ciężko o pracę. Młodzi abiturienti, a nawet osoby z wyższym wykształceniem często są bezrobotne. Mówi się, że aby dostać pracę, trzeba mieć tu znajomości. Rynek pracy jest nasycony, bo w Malawi praktycznie nie ma przemysłu ciężkiego, a nawet przemysł przetwórczy zmagają się z dużymi problemami. Osoby, które dobrze zarabiają, to członkowie Parlamentu, pracownicy zatrudnieni przez różne NGO (Non Governmental Organisation – organizacje pozarządowe), głównie organizacje charytatywne, które mają swoje centra w Europie bądź Ameryce. Dobrze opłacane jest też wojsko i chyba także policja. Natomiast zdecydowana większość ludzi cierpi biedę. Z trudem wiążą koniec z końcem i chwytają się każdej możliwej pracy.

Najniższa stawka to 50 000 kwacha na miesiąc. Tyle dostaje na rękę nasz kucharz, stróż nocny i ogrodnik. Większość ludzi uprawia swoje małe pole, na których sadi przede wszystkim kukurydzę (to podstawa żywności w Malawi) oraz różne warzywa. Porównując z ceną benzyny, za najniższą miesięcz-

ną pensję można kupić 43 litry benzyny. Oczywiście biedni nie mają samochodów, więc nie potrzebują benzyny, ale jej cena wpływa na wszystko. Jeśli koszty transportu rosną, ceny najpotrzebniejszych rzeczy, w tym produktów spożywczych, także idą w górę.

Ostatnio najbardziej podrożał olej (a używa się go tu do wszystkiego). Dawniej 2 litry oleju kosztowały około 3000 kwacha, a teraz ta sama 2-litrowa butelka kosztuje blisko 6000 kwacha (ok. 7–8 dolarów), czyli dwa razy więcej. Chleb kosztuje około 600 kwacha, a są też droższe. Cukier 750 kwacha za 1 kilogram. Mleko około 600 kwacha za 1 litr. Masło jest drogie i rzadko używane – kostka masła (250 g) kosztuje 7500 kwacha. Mięso – ponad 3500 kwacha za kilogram. Mąki kukurydzianej ludzie przeważnie tu nie kupują. Kupują kukurydzę lub zatrzymują sobie ziarno po zbiorach kukurydzy i następnie mielą ją w młynie. Warzywa są w Malawi przeważnie tanie, jak chociażby szpinak, kapusta, pomidory czy cebula. Ceny owoców zależą natomiast od sezonu. Teraz wszyscy zjadają się owocem mango.

Jeśli chodzi o inne elementarne produkty, jak chociażby odzież, ludzie ubierają się tu raczej biednie i do tego kupują przeważnie odzież używaną, bo jest o wiele tańsza.

TRZEBA GDZIEŚ MIESZKAĆ

Inny problem to mieszkanie. Przecież trzeba gdzieś mieszkać, więc mieszkanie trzeba wynająć i zapłacić za nie czynsz. A wynosi on, bagatela, co najmniej 40 000 kwacha miesięcznie, czyli prawie najniższą miesięczną pensję. Większe mieszkania, na które mogą sobie pozwolić tylko niektórzy, bogatsi, są bardzo drogie. Czynsz takiego mieszkania wynosi dużo ponad 200 000 kwacha. Biedni, którzy zarabiają około 50 000 kwacha miesięcznie, mają ciągle długi, bo muszą przecież kupić też żywność, zapłacić za wodę, elektryczność, jeśli ją mają (tylko 10 proc. ludności ma dostęp do prądu), nie mówiąc o kosztach transportu do pracy bądź opłatach szkolnych za naukę dzieci. A rodziny są tu liczne, często jest w nich 7–8 dzieci. Ludzie ciągle zmagają się, by przeżyć. A jak ktoś zachoruje, trzeba zapłacić jeszcze za lekarstwa.

Tak tutaj ludzie borykają się z wieloma problemami, ale mimo tego wszystkiego są pogodni i mają wiarę w Boga. Pamiętajmy o nich w modlitwie, by nie utracili tej wiary i nadziei na lepszą przyszłość.

Serdecznie wszystkich pozdrawiam.

Szczęść Wam Boże!

O. Gerard Karas SJ
Malawi, Afryka

UPAŁY W AFRYCE – NIE MA PRZED NIMI UCIECZKI



Upały i brak wody w Malawi.

Upały w Afryce, ogólnie biorąc, są bardziej łagodne niż w Europie czy Ameryce. Spowodowane jest to tym, że domostwa w Afryce są przeważnie rozłożone na sporej przestrzeni. Nie ma potężnych bloków mieszkalnych, a co za tym idzie – nie ma murów, które by się nagrzewały i trzymały ciepło. Poza tym życie w wiejskiej Afryce toczy się na zewnątrz, na otwartym polu, w lesie bądź pod drzewem. Nawet domy w rejonach gorących są tak budowane, by były przewiewne, zwykle też mają dach kryty suchą trawą.



Obraz okropnej suszy w Malawi.

Pomimo tych pozytywnych elementów są rejon w Afryce, zwłaszcza te nisko położone w dolinach, gdzie naprawdę jest gorąco, i to dzień i noc. Nie można od tego uciec. Brak tam jakiegokolwiek przewiewu. Wszystko jest ciepłe albo gorące. Woda w godzinach południowych to prawie wrzątek, podłoga staje się ciepła, wszystkie ubrania czy pościel także. Nawet kielich do odprawiania Mszy św. nagrzewa się, mimo że jest ukryty w szafce na paramenty liturgiczne.

PORA DESZCZOWA

Od tej gorącej temperatury nie uda się uciec. Tak upływa dzień po dniu przez wiele tygodni, a nawet miesięcy. Pora deszczowa nie przynosi ulgi, bo oprócz gorąca dochodzi jeszcze wysoka wilgotność powietrza. Człowiek ciągle się poci. Można zmieniać odzież czy pościel, ale i tak wszystko znowu będzie mokre. W nocy człowiek budzi się co godzinę. Nie może doczekać się rana. Piżama, prześcieradło – mokre. Zimny prysznic (o ile w tych warunkach może być zimny) też wiele nie pomaga. Nad ranem może być znośniej, ale słońce wstając, szybko wszystko znowu nagrzewa. O godzinie ósmej rano jest już naprawdę gorąco. Trzeba pić dużo wody, najlepiej z cytryną. Sól też jest wówczas potrzebna dla organizmu. Trzeba także robić przerwy w pracy. Sjesta popołudniowa jest wręcz obowiązkowa.

KLIMATYZACJA

Dobrze, jeśli jest prąd i klimatyzacja. Teraz są też lodówki na energię słoneczną. Jak tego nie ma, to trzeba wyjeżdżać co jakiś czas na obszary chłodniejsze, bo inaczej człowiek (szczególnie Europejczyk lub Amerykanin) nie da rady przetrwać. Stanie się oziębiały i na wszystko obojętny. Będzie z jego powodu więcej szkody niż pożytku. A nie mówimy tu o światowym ociepleniu i zmianie klimatu.

Pamiętajmy o naszych misjonarzach i misjonarkach. Miejmy wyrozumiałość dla nich, kiedy nie od razu odpowiadają na nasze listy. Wspierajmy ich naszą modlitwą i prosimy Pana o nowe, dobre, hojne i zdrowe powołania misyjne. „Żniwo wprawdzie jest wielkie, ale robotników mało” (Mt 9,37).

O. Gerard Karas SJ
Zambia – Malawi
Listopad 2021

WIZYTA U UBOGIEJ RODZINY AFRYKAŃSKIEJ W ZAMBII

ACH, TE PRZEPISY!

Od kilku ostatnich lat przebywam i pracuję w Malawi. Jest to kraj sąsiadujący z Zambią – moją „pierwszą miłością” w Afryce, gdzie spędziłem pierwszych 20 lat pracy misyjnej. Od moich ostatnich odwiedzin u znajomych i przyjaciół w Zambii upłynęły już prawie dwa lata. Łatwo zgadnąć, że przyczyną tak długiej przerwy była pandemia koronawirusa. Z powodu COVID-19 granice pomiędzy tymi dwoma państwami pozostawały przez długi czas zamknięte.



Ubogie dzieci w Malawi.

Stworzyło to dla mnie nawet pewien problem. Otóż mam pozwolenie na stały pobyt w Zambii, z tym jednak że nie powinienem przebywać poza tym krajem jednorazowo dłużej niż sześć miesięcy. Z powodu pandemii i obowiązków w Malawi poza Zambią przebywałem znacznie dłużej, niż było to dozwolone. Kiedy więc wjeżdżałem do Zambii, musiałem się grubo tłumaczyć, dlaczego złamałem reguły. W końcu jednak urzędnicy imigracyjni zrozumieli moją sytuację i nie skasowali mi mojego dokumentu dającego prawo do stałego przebywania w Zambii. Odetchnąłem z ulgą...

PRZEORGANIZOWANA PROWINCJA

Trzeba też pamiętać, że nasza jezuicka prowincja została na nowo zorganizowana pod nazwą Prowincji Afryki Południowej (SAP – Southern Africa Province). Jej centrum znajduje się właśnie w Lusace, stolicy Zambii. Oprócz Zambii i Malawi, które wcześniej tworzyły tę prowincję, w jej skład weszły inne kraje z regionu południowej Afryki, takie jak: Zimbabwe, Mozambik, RPA, Botswana, Namibia, Lesotho i Eswatini. Jest to jedna z największych prowincji zakonnych na całym świecie, rozciągająca się na dużym obszarze kontynentu afrykańskiego i obejmująca wszystkie kraje na południe od Zambii.



O. Gerard Karas SJ w towarzystwie sióstr służebniczek Joanny i Marii w Kasisi, Zambia.

W KASISI I CHIKUNI

W końcu udało nam się wjechać znowu do Zambii. Kraj ten szybko się rozwija. Lusaka z dnia na dzień staje się innym miastem. Powstają nowe drogi, mosty. Nawet buduje się nowe lotnisko. Oceniamy z kolegą, że Zambia jest jakieś 30 lat do przodu w porównaniu z Malawi.

Najpierw odwiedziłem moich współbraci zakonnych w czcigodnej misji Kasisi blisko Lusaki. Jest tam sporo Polaków, zarówno kapłanów, jak i sióstr zakonnych (służebniczki starowiejskie). Po kilku dniach załatwiania różnych spraw wybrałem się do południowej części Zambii, do naszej pierwszej misji jezuickiej w Chikuni. Odprawiłem tam moje doroczne rekolekcje i oczywiście odwiedziłem znajomych i przyjaciół.

Chikuni było moją pierwszą placówką misyjną w Zambii. Spędziłem tam z przerwami jakieś 12 lat mojego życia. Zawsze mile wspominam to miejsce. Jest to wioska w buszu, 11 km od głównej drogi, ale istnieją tu dwie szkoły podstawowe, dwie szkoły średnie, szkoła nauczycielska, trzy duże kościoły, konwenty trzech różnych zgromadzeń sióstr zakonnych, nie licząc trzech wspólnot zakonnych jezuitów. Jest tu nawet restauracja i piekarnia oraz stacja radiowa nadająca programy prawie na całą diecezję, choć służy głównie parafii. Stację tę założyli nasi dwaj współbracia – misjonarze o. Andrzej Leśniara oraz o. Tadeusz Świderski. Ojciec Leśniara nadal kieruje tą stacją oraz powstałą przy niej szkołą radiową. Miejscowość Chikuni leży na obszarze zamieszkiwanym przez plemię Tonga.

WIZYTA W CHOMIE

Jak zwykle jeden dzień poświęciłem na wizytę w Chomie, odległej od Chikuni o jakieś 100 km.

Choma jest teraz centrum prowincji południowej Zambii. Miasto rozwija się bardzo dynamicznie. Powstała nowa piękna i nowoczesna stacja autobusowa, co mnie całkowicie zaskoczyło. Oczywiście w mieście panuje duży ruch.

Ludzie są zadowoleni, bo mają nowy rząd i prezydenta, który pochodzi właśnie z południa kraju. Hakainde Hichilema kandydował na prezydenta kraju pięć razy i dopiero za szóstym razem udało mu się zdobyć pierwszą pozycję w rządzie. A kraj stoi przed ogromnymi wyzwaniami. Nie tylko późne deszcze wpływają negatywnie na rolnictwo i gospodarkę, ale także pandemia COVID-19 spowodowała duże straty gospodarcze. Bogu dzięki, że obyło się bez większych strat w ludziach. Pan Bóg jest jednak miłosierny wobec małych i biednych. Żniwo śmierci nie było tu tak tragiczne jak na przykład w Europie czy Ameryce.

POGŁĘBIAJĄCE SIĘ UBÓSTWO

Kiedy odwiedziłem moich znajomych w Chomie, zauważyłem jednak sporo biedę. Sofa nie miała podu-



Z ubogą rodziną w Chomie w Zambii.

szek, telewizor zniknął, nie widziałem stołu... Natomiast chłopcy bardzo podrosli. Jeden akurat zdawał maturę. Ojciec porzucił rodzinę. Została tylko matka i dorastające dzieci. Ciężko przeszli atak covidu, ale wyszli z tego.

Postanowiłem im nieco pomóc, pomimo ograniczonych możliwości finansowych. Ofiarowałem im 500 kwacha zambijskich (czyli około 30 dolarów amerykańskich). Byli bardzo wdzięczni. Brenda (matka rodziny) napisała mi, że dzięki tej pomocy mogła kupić worek mąki kukurydzianej i węgiel drzewny do kuchenki oraz zapłacić za wodę. Zrozumiałem, że głodowali, bo mąka kukurydziana to podstawa żywienia w Zambii, tak jak chleb i ziemniaki w Polsce. Kuchnia to kilka kamieni na podwórku, które tworzą miejsce do gotowania wody opalane węglem drzewnym. Z dostawą wody też mieli kłopoty. Pomimo tych niedogodności nie narzekali, nie prosili nawet o wsparcie. Cieszyli się po prostu z mojej wizyty.

Rozmawialiśmy też o ich planach na przyszłość. Brenda chce wznowić hodowlę pieczarek, by zapewnić sobie utrzymanie. Szuka w tej chwili partnerów do tego przedsięwzięcia, by wspólnymi siłami podjąć się tego dzieła. Ona ma doświadczenie w hodowli grzybów, ale brakuje jej kapitału i funduszy.

Spotykając się z ludźmi w Afryce, musimy być bardzo wrażliwi na ich potrzeby i kulturę. Sporo możemy się od nich uczyć, zwłaszcza cierpliwości, pogody ducha, wiary i wytrwałości w życiu mimo wielu niepowodzeń. Modłę się, by gospodarka kraju się rozwinęła, by ludzie mogli znaleźć pracę i godziwe utrzymanie. By Pan Bóg im nadal błogosławił.

*O. Gerard Karas SJ
Zambia – Malawi, 2021*

LIST DO OJCA KAZIMIERZA KUCHARSKIEGO SJ

*Kasungu, Malawi,
Boże Narodzenie, 26.12.2021*

Drogi Ojciec Kazimierzu!
Droży Pomocnicy misji!

Dziękuję za ostatni list. Ten rok i u nas minął pod znakiem pandemii COVID-19. Malawi ma tylko kilka przejść granicznych, więc łatwiej było ograniczyć przepływ ludności i zmniejszyć rozprzestrzenianie się zakażeń. Największy problem jest w Afryce Południowej, bo wielu mieszkańców Malawi tam pracuje i wracając do domu, przenosi wirusa. W wioskach

mojej parafii nie było wiele zachorowań, gorzej było w samym Kasungu. Mój proboszcz był jedną z pierwszych osób, które zachorowały.



O. Ludwik Zapala SJ na tle domu w Kasisi.

Najgorzej było z nauką dzieci w wieku szkolnym, bo szkoły długo pozostawały zamknięte, mimo że uczniowie nie mieli żadnych oznak choroby. Chłopcy grali w piłkę, gorzej było z dziewczętami, ponieważ wiele jest teraz nieletnich matek. Zajęcia w przedszkolach też się nie odbywały i tak moje plany szkolenia nauczycielek zerówek zostały odłożone na później. Inwestować w naukę dziewcząt w szkole średniej to najlepsze, co mogę zrobić. Niektóre z nich mogą w przyszłości pomagać mi właśnie w przedszkolach. Nawet jeżeli tylko przez krótki czas będą się opiekować przedszkolakami, to taka pomoc dla nich nie pójdzie na marne, bo w przyszłości mogą uczyć własne dzieci.

W obecnym czasie nie można zakładać dobroczynnych instytucji zależnych od misji, ponieważ jesteśmy tu ostatnimi misjonarzami i po naszym odejściu odbywać się będzie walka o to, co zostanie. Dla przykładu: ojciec misjonarz ze Słowenii w ramach pomocy dla najuboższych zostawił w jednej z wiosek trzy krowy. Teraz krów jest dwanaście i naczelnik wioski robi wszystko, by należały one do niego, bo cała wioska do niego należy. Mój katechista omal nie został pobity, ponieważ się temu sprzeciwiał. Proboszcz też nie wie, jak ten problem rozwiązać.

W tym roku mamy nowy rząd, który walczy jak może z korupcją lat poprzednich. Chyba nie będziemy już spadać na liście najbardziej ubogich krajów świata. Jak nigdy przedtem rolnicy otrzymali zapłatę za swój trud na roli. Cena kukurydzy nie spadła poniżej ceny produkcji. Cena za soję podniosła się o 300 proc., a za orzeszki ziemne o 400 proc. Wielu mogło kupić sobie blachę na dach, inni kupili rower albo nawet motocykl. Jest nadzieja na poprawę warunków życia w Malawi.

Nie wiem jednak, co myśleć o zmniejszeniu się liczby urodzeń w mojej parafii. Zawsze kiedy błogosławiłem dużo małżeństw, miałem też dużo więcej



Dzieci w Malawi objęte programem Adopcji Serca.

chrztów. W tym roku miałem 50 proc. więcej małżeństw, a liczba chrztów spadła do 900, czyli jest ich o 20 proc. mniej w porównaniu z zeszłym rokiem. Katechiści mówią, że teraz jest w rodzinach mniej dzieci, tylko troje–czworo. Jest też w lokalnych klinikach łatwy dostęp do zastrzyków antykoncepcyjnych, które nie dopuszczają do poczęcia nawet przez kilka lat.

Kilka miesięcy temu posługę w naszej parafii w Kasungu rozpoczął młody ksiądz. Father Carlos jest zawsze gotowy mi pomóc. Mniej się teraz martwię, czy podołam moim obowiązkom, bo zawsze mogę liczyć na jego wsparcie.

Z okazji świąt Bożego Narodzenia, które właśnie przeżywamy, proszę przyjąć moje najserdeczniejsze życzenia błogosławieństwa od Bożego Dzieciątka, które przychodzi do nas w ludzkiej postaci, dla nas, dla naszego zbawienia. Dużo mocy w pracy i działalności na chwałę Pana, który dziś do nas przychodzi. Obfitości Jego łaski, radości i pokoju, a przede wszystkim zdrowia. I oczywiście radości, zdrowia i sił w nadchodzącym Nowym Roku 2022. Niech Pan ma Was w swojej opiece.

Pamiętam o Was w modlitwie i Waszej modlitwie pokornie się polecam.

O. Ludwik Zapala SJ

ZAMBIA

WSPOMNIENIA PO 30 LATACH PRACY MISYJNEJ W ZAMBII. CZĘŚĆ II

PRZYGODY W KAFUE NATIONAL PARK

Zaczynała się nowa przygoda, dużo wyjazdów i dojazdów. Atrakcją była stacja Chunga w Kafue National Park z dużą ilością dzikich zwierząt: słoni, antylop, dzikich świń, bawołów, zebra, hipopotamów, małp i innych. Zawsze jechało się tam z pewnym ryzykiem. Zwykle czekały nas tam jakieś przygody.

Pamiętam, że raz w drodze zatrzymałem samochód, bo w odległości około 30 m przechodziły słonie. Zwykle w pobliżu słoni pojawiały się muchy tse-tse. Słonie przeszły, więc ruszyłem. Wtem z tyłu samochodu, gdzie siedziały aspirantki sióstr służebniczek, rozległ się krzyk. Spóźniony słon zbliżał się do samochodu z wyciągniętą trąbą, wachlując uszami. Dodałem gazu i udało się nam uciec.



W National Park w Kafue.

Kiedyś, gdy spowiadałem przy miejscowej szkole w Chunga, przeleciało koło mnie stado dzikich świń. Katechista skomentował to, że chciały się wyspowiadać. W osadzie pracowników, gdzie spędzaliśmy noc, było dużo małp. Raz zauważyłem, że jedna usiadła na dachu mojego samochodu, przez to poczułem, że jestem w pewnym sensie tutaj zaakceptowany. Jednego wieczora wybrałem się na krótki spacer wokół domów. Było już ciemno. Podleciał do mnie pracownik parku i ostrzegł, że jest to niebezpieczne ze względu na lwy. Innym razem wybrałem się już przy zapadającym zmroku na spacer. Kilka metrów przede mną zauważyłem coś jakby czarny pagórek. Gdy się zbliżyłem, w pagórku zobaczyłem białka oczu. Był to hipopotam. Zerwałem się i doleciałem szybko do miejsca noclegu.

Stację w Chunga odwiedzaliśmy dwa do trzech razy w roku. Najczęściej były tam chrzty, czasami błogosławienie małżeństwa. Naszym obowiązkiem było też odwiedzanie innych miejsc, a było ich na początku naszego apostołowania 24.

STACJA MISYJNA W KARENDZIE

Najbardziej znanym miejscem była Karenda. Przybyli tam pierwsi katoliccy misjonarze – jezuici



O. Jakub M. Rostworowski SJ podczas słuchania spowiedzi.

i otworzyli dość dużą misję. Za czasów kolonialnych do 1964 roku nie wolno było otworzyć misji katolickiej w Mumbwa, w centrum tego regionu, bo Mumbwa i okolice były zarezerwowane dla niekatolickich wspólnot chrześcijańskich. W Karendzie misja zaczęła działalność w 1950 roku. Został tam wybudowany duży kościół poświęcony przez biskupa Kozłowieckiego pw. Matki Bożej Fatimskiej, dom dla księży z dużym sadem i kilka innych budynków, które należały do sióstr służebniczek. Siostry otworzyły tam nawet swój nowicjat.



O. Jakub M. Rostworowski SJ z wizytą w stacji misyjnej Karenda.

Karenda znajdowała się około 30 km od Mumbwa. W latach 60. siostry przeniosły się do Lusaki, a rezydujący tam o. Piotr Świerczek SJ do Mumbwa. Misja została bez administratora. Decyzją abpa Emmanuela Milingo posiadłość została przejęta przez ZNS – Zambia National Service – paramilitarną służbę dla narodu. Blisko misji powstała osada dla żołnierzy i ich rodzin z około 500 ha gruntu dawnej misji katolickiej do wykorzystania dla celów rolniczych.

Do Karendy przyjeżdżałem kilka razy do roku. Miejscowi żołnierze przyjmowali mnie gościnnie, nieraz spędzałem tam noc, by dalej podróżować do kolejnych stacji: Kaindu Mpusu, Moongo i Kawamy. Mielśmy jeszcze jedną stację bardzo daleko od Karendy, blisko rzeki Kafue Mpianze. Po pewnym czasie powstał tam rezerwat dla dzikich zwierząt i nie pozwolono nam odwiedzać tego miejsca.

Przyjazd do stacji znajdujących się wokół Karendy był dla nas, księży, miłym przeżyciem. Ludzie czekali nieraz parę miesięcy na Mszę św. Kiedyś dojechałem do Mpianze już późnym wieczorem i dowiedziałem się, że grupa rybaków wciąż łowi dla mnie świeże ryby na kolację.

DOŚWIADCZENIE W MUMBWA

Od strony wschodniej parafii mieliśmy kilka stacji w okolicach tzw. Shimbizi. Były to St Andrew Kangwa,



Niedziela Palmowa w Mumbwa.

St John, St Peter i St Joseph. W tym regionie pobożność ludzi była głęboka. Mieszkało tam wielu katolików, którzy przybyli tu z Zimbabwe. Ci ludzie w latach 70. najbardziej zaangażowali się w budowę kościoła parafialnego w Mumbwa. W tych stacjach przed Mszą św. było zwykle dużo spowiedzi, chrztów, błogosławienia małżeństw i odwiedzania chorych. W każdej z tych stacji udało mi się wybudować lepsze kościoły.

Przeżyłem tam też raz wielką przygodę. Otóż podczas Mszy św. niedzielnej w stacji St Andrew zerwał się silny wiatr, powstawały też od czasu do czasu trąby powietrzne. Zauważyłem podczas Mszy św., że ludzie zaczęli oglądać się do tyłu. W końcu trąba powietrzna wpadła przez główne drzwi do kościoła. W tym momencie blaszany dach uniósł się w górę i spadł obok kościoła. W tej samej chwili zaczęły spadać na nas cegły. Chciałem schować się pod ołtarz, ale spadająca cegła uderzyła mnie w głowę i zacząłem dość mocno krwawić. Nie było możliwości, by dokończyć Mszę św. Pojechałem do szpitala z kilkoma innymi poszkodowanymi osobami. Zrobili nam opatrunki i pozszywali rozbite głowy. Z Shimbizi, ze względu na pobożność i zaangażowanie ludzi, pochodziło wielu liderów Kościoła dla całej parafii w Mumbwa.



Dzieci w stacji misyjnej Makunku z obrazkami „Jezu, ufam Tobie!”.

Na zachód od Mumbwa mieliśmy najliczniejszą grupę stacji misyjnych: Mukanda, Kabwanga, Mulendema, Lungobe, Nalusanga, Mapoko Chunga i inne. Na uwagę zasługuje zwłaszcza Lungobe. Był tam mały gliniany kościółek usytuowany przy dużej skale, może mającej 200 m. Na skałę było łatwe wejście. Po około 100 m rozciągał się piękny widok na okolice. Widać było dobrze trzy spiczaste góry, które były dla mnie symbolem Trójcy Świętej. W tym miejscu udało mi się wybudować murowany kościół. Ponieważ kościół miał już swojego patrona – św. Michała – dodałem jeszcze wezwanie Miłosierdzia Bożego, bo pieniądze przyszły z Australii z intencją, by rozszerzać kult miłosierdzia Bożego. Kościół ma wymiary 12 na 7 m, co symbolizuje 12 apostołów i 7 sakramentów.

Na szczególną uwagę zasługuje też południowa część parafii w Mumbwa. Zaczyna się od stacji w Moono, a potem po 30 km teren zamieszkuje plemię Tonga, przybysz z południowej części Zambii. Ludzie ci byli bardzo oddani Kościołowi, choć szerzyła się tam poligamia. Kiedyś jednemu z prominentnych katolików, który miał syna w seminarium, wręczyłem różaniec dla żony. Powiedział mi, że ma trzy żony, każdą bardzo kocha i poprosił o trzy różańce. Ludzie z plemienia Tonga są bardzo dobrymi rolnikami, mają duży udział w rozwoju rolnictwa w tym regionie.

Pierwsze dwie stacje po Moono nazywały się Chipa A i Chipa B, kolejna Nakanjoli i Katuba. Kiedyś przyszli do mnie ludzie z jeszcze dalszego od Nakanjoli miejsca – z Makunku. Prosił, by odprawiać im Mszę św., bo są zaniedbywani w opiece duszpasterskiej sprawowanej przez księdza już z innej diecezji – Monze. Ksiądz ma do nich ponad 100 km i ich nie odwiedza. Z Mumbwa było około 60 km. Zgodziłem się, by tam rozpocząć posługę. Z pomocą finansową Referatu Misyjnego w Krakowie zbudowałem murowany kościół w Makunku, który poświęciłem. Miejsce to stało się jednym z centrów naszej parafii.

SANKTUARIUM MARYJNE

Poza stacjami misyjnymi w Mumbwa dużo energii i czasu włożyłem w Sanktuarium Maryjne, które po prostu zacząłem budować. Po przybyciu do Mumbwa dowiedziałem się, że lokalny sołtys ofiarował Kościołowi katolickiemu kawałek ziemi. Sołtys był mi zawsze bardzo przychylny. Jego żona należała do jednej z organizacji kościelnych, on chciał się ochrzcić.

St Mary's z ofiarowaną ziemią znajdowało się 7 km od kościoła parafialnego w Mumbwa i używane było na lekcje religii dla dzieci ze wspólnoty chrześcijańskiej. Jest to zbocze góry z pięknym widokiem



2 lutego w Sanktuarium Maryjnym, procesja ze świecami.

na okoliczne tereny, szczególnie na góry w Moono. Od razu miałem przeświadczenie, że miejsce to łączy się z Maryją, która wybrała się do Elżbiety w górzystą część Ziemi Świętej. Moja pierwsza obecność tam wiązała się z celebracją Mszy św. z wiernymi ze wspólnoty chrześcijańskiej St Mary's. Pamiętam, że kilku dorosłych katechumenów otrzymało wówczas chrzest. Jakiś czas później powstał tam mały gliniany kościółek kryty strzechą, grota Matki Bożej i altana na wspólne modlitwy. Organizowałem tam rekolekcje dla małżeństw i powoli zaczynały się pielgrzymki kościelnych organizacji, dzieci i młodzieży.

Miejsce to odwiedził arcybiskup Lusaki Medardo Mazombwe i zachęcił mnie, bym poprosił sołtysa o więcej ziemi wokół tego terenu. Jakiś czas później sołtys pozytywnie odniósł się do mojej prośby i powiększył nasz teren do 2 ha. W tym czasie siostry słuźebniczki w Mumbwa zaczęły pierwszy stopień formacji zakonnej, tzw. aspiranturę. Kandydatek do życia zakonnego było około 10 każdego roku. Z nimi też jeździłem do St Mary's. Pomagały mi one w obsłudze pielgrzymek i zachęciły mnie, by wokół terenu St Mary's zrobić Drogę Krzyżową. Tak się też stało.



Droga Krzyżowa w Mumbwa.

CIEKAWY ZDARZENIE

W związku z powstaniem tej Drogi Krzyżowej pragnę podzielić się ciekawym szczegółem. Zamówiłem płytki kamienne z numerami stacji i 14 dwumetrowych metalowych krzyży. Wykonawca tabliczek powiedział mi, że ma jedną tabliczkę w kształcie serca i czy może umieścić na niej jeden z numerów. Zgodziłem się. Później okazało się, że tabliczka w kształcie serca miała numer 13: czyli dotyczyła stacji, w której ciało Pana Jezusa zostało zdjęte z krzyża i złożone w ramiona Matki Bożej. Serce Maryi przeżywało wtedy wielką boleść. Zawsze podkreślałem ten zbieg okoliczności jako łaskę dla nas.



Bierzmowanie z biskupem Mpungu Lungobe.

Do St Mary's organizowałem pielgrzymki na święta maryjne, modliliśmy się tam o dobrą porę deszczową z błogosławieństwem Najświętszym Sakramentem na cztery strony świata. Mielśmy też specjalną pielgrzymkę dziękczynną po miesiącu różańcowym. Ludzie bardzo cenili sobie te modlitwy. Pewnego dnia przyjechała do mnie grupa głównych liderów z organizacji kościelnej Nazareth z Lusaki. Szukały miejsca na rekolekcje dla członkiń ich stowarzyszenia. Od razu jak przyjechalismy do St Mary's, poczuły się jak u siebie w domu. Zapewniły mnie, że decydują się pomagać mi w rozbudowie i rozwoju tego miejsca.

Zacząłem się od murowanego kościoła, potem dużego budynku z salą na zebrania im. św. Elżbiety Węgierskiej, patronki Nazaretu, wykopaliśmy studnię, druga powstała jako głębinowa na 50 m, zaczęliśmy też trzy duże budynki z sypialniami na około 300 osób. Prace szły pomyślnie, by było taniej, pracowali więźniowie. Zacząłem też fundamenty dużego kościoła (30 na 20 m) blisko grotty, budynku przeznaczonego na zebrania i pierwszego kościółka.

PRZENOSINY DO KASISI

W grudniu 2016 roku odwiedził nas w Mumbwa Ojciec Prowincjał Emmanuel Mumba i oznajmił mi,



Celebracja wspomnienia św. Faustyny.

że po 15 latach zostaną przeniesiony do Kasisi koło Lusaki. Miałem być tam proboszczem. Musiałem więc na tym etapie zakończyć moją działalność w Mumbwa. Trochę było mi żal, szczególnie rozbudowy Sanktuarium Maryjnego, ale kierowałem się jezuickim posłuszeństwem. Została jednak organizacja Nazareth i jej członkowie podjęli się kontynuować rozpoczęte projekty. Miejsce to szczególnie zadedykowałem Matce Bożej Królowej Pokoju. Byłem parę razy w Medjugorje i chciałem, by wierni doznawali wielu łask jak tam pielgrzymi z całego świata.

Na pakowanie nie było czasu, bo 27 grudnia miałem już być w Kasisi. Przed wyjazdem parafia obiecała mi pożegnanie w lutym następnego roku. Pożegnanie było bardzo uroczyste, z wystawnym przyjęciem i dekoracjami. Podczas przemówień dziękowano mi za 15 kościołów, które zostawiam po sobie, 14 nowych stacji misyjnych, które zaczęły funkcjonować, i Sanktuarium Maryjne. Mój samochód był z tyłu wyładowany prezentami, które w dowód wdzięczności otrzymałem.

Kiedy obejmowałem nową parafię w Kasisi, myślałem sobie, że jest to dla mnie do pewnego stopnia wyróżnienie, bo parafia ta jest pionierską matką dla Kościoła katolickiego w tym rejonie. Tutaj w 1905 roku przybył francuski jezuita o. Juliusz Torrend SJ i zaczął ewangelizację. Wyruszając stąd, następni jezuici zaczęli otwierać parafie w Lusace i okolicach.



Z parafianami w Kasisi.

KONIECZNE PRACE BUDOWLANE

Odchodzący z Kasisi proboszcz o. Nirenda poinformował mnie, że do parafii należy główne centrum w Kasisi z siedmioma wspólnotami chrześcijańskimi oraz 26 stacji misyjnych w odległościach do 40 km.

Na wstępie zaobserwowałem, że posiadłość parafii, szczególnie teren wokół kościoła w Kasisi, była zaniedbana. Obejmowałem wprawdzie nowy piękny budynek parafialny na zebrania, ale nie było w nim ubikacji czy miejsca do mycia. W dodatku wiele kościołów w stacjach misyjnych było z gliny i pokryte strzechą. W paru miejscach ludzie modlili się w szkołach.

Od razu zabrałem się do pracy, by poprawić nasze życie. Jednym z moich pierwszych projektów była grota maryjna i przebudowanie na oratoria dwóch wałujących się spichlerzy na kukurydzę blisko groty. Jedno zadedykowaliśmy Matce Bożej, drugie stało się kaplicą adoracyjną. Powoli zacząłem też budować w stacjach misyjnych solidniejsze kościoły oraz wymieniać dachy na blaszane. Jednym z kościółków, który zaczęliśmy od fundamentów, był kościół w Munano pw. Miłosierdzia Bożego.

Prace w projektach parafialnych, choć wymagały czasu i środków finansowych, to jednak sprawnie się posuwały. Dostawałem pomoc od mojego brata Tadeusza z Australii, od przyjaciół z Irlandii i Referatu Misyjnego w Krakowie. Zbierałem też ofiary podczas moich wakacji w Polsce. Po ukończeniu groty maryjnej w Kasisi pomyślałem, że dobrze by było mieć groty przy kościołach w stacjach misyjnych.



Przy grocie Matki Bożej Królowej Pokoju w Mumbwa.

GROTY MARYJNE

Tu pragnę podziękować moim Dobroczyńcom z Referatu Misyjnego w Krakowie. Powstało już 12 grot przy kościołach. W wielu z nich, ze względu na brak figur, umieściłem wizerunki Matki Bożej z Medjugorje. Na powstające groty była reakcja



Grota maryjna w outstation w Kasisi.

członków innych Kościołów. Pytali, dlaczego ludzie siedzą przed tak dziwną konstrukcją. Raz też mała figurka Matki Bożej została rozbita. Zdarzyło się również, że przeciwnik modlitw do Matki Bożej opuścił Kościół katolicki ze względu na grotę i przeszedł do zielonoświątkowców.

Generalnie były to wpływy protestanckich wspólnot eklezjalnych, których członkowie krytykują nas, że modlimy się do Maryi, zamiast do Pana Jezusa. Czuję jednak, że inicjatywa z grotami bardzo się udała, mamy bowiem szczególne miejsce na modlitwę różańcową w październiku. Będę chciał kontynuować ten program, by groty powstały we wszystkich centrach naszej parafii.

Po trzech latach pobytu w Kasisi powstały nowe dekanaty. Kasisi zostało włączone do dekanatu św. Bartłomieja z najodleglejszymi parafiami, jak Katomdwe (250 km), Mpanshia, Chiniuniu, Chongwe. Na zebraniu księży zostałem wybrany dziekanem i zaawizował to arcybiskup Lusaki. Od Kasisi, ze względu na powstającą nową parafię Gwerere, zostały odłączone dwie stacje: św. Karola Lwangi i św. Piotra. Jakiś czas później powstała nowa stacja św. Jakuba, a jej liderzy zapewnili mnie, że to na moją cześć.

Praca w Kasisi jest dość wymagająca. W soboty i niedziele zwykle odwiedzamy po dwie stacje misyjne i odprawiamy też dwie Msze św. w kościele na miejscu. Zmieniamy się z o. Józefem Matykiem, który jest moim asystentem. Poniedziałek jest dniem wolnym, a od wtorku zaczynamy służyć naszym parafianom w różnych sprawach.

ZABAWA W OGRODNIA

Dużo wysiłku włożyłem w zagospodarowanie terenu należącego do parafii w Kasisi. Na razie sieję



Przy jeziorze z aspirantkami siostr służebniczek.

tam kukurydzę, soję, orzeszki ziemne, a w przyszłości może uda się wybudować większy parafialny kościół. Wolny czas spędzam w ogrodzie, bo bardzo lubię tę pracę, i ciągle przynoszę do kuchni warzywa. Od początku w Kasisi hoduję drób. Zacząłem od przepiórek, ale wszystkie zjadły mi koty.

W Kasisi mamy sierociniec dla ok. 200 dzieci, o które bardzo dbają siostry służebniczki. Są dwie szkoły: podstawowa i średnia, jest też dom rekolekcyjny. Ja w sercu noszę pragnienie, by zająć się wdowami. Jest ich tu dużo. Potrzebują pomocy duchowej i materialnej. W Mumbwa zacząłem działać na tym polu i pragnęłbym kontynuować to zaangażowanie w Kasisi. Oferuję dość prostą duchowość: o godzinie 15.00 Koronka do Bożego Miłosierdzia, jedna godzina tygodniowo adoracji Najświętszego Sakramentu i spotkania, by przedyskutować i wyjść naprzeciw ich problemom.

Chciałem podzielić się z Wami, drodzy Przyjaciele Misji, tymi wspomnieniami wraz z dziękczynieniem Panu Bogu za łaskę misyjnego powołania. Dziękuję też za dobro naszego Kościoła, w którym znajdujemy mądrość i moc Bożą w naszej ziemskiej pielgrzymce życia. Pragnę również podziękować wszystkim, którzy umacniają mnie modlitwą i pomocą materialną dla królestwa Bożego.

Szczęść Boże!

*Kraków, 2 kwietnia 2021,
podczas wakacji w Polsce*

*O. Jakub Maria Rostworowski SJ,
misjonarz z Zambii*

UKRAINA

DROGI BOŻEJ OPATRZNOŚCI

**Z o. Stanisławem Smolczewskim SJ,
misjonarzem pracującym w Czerniowcach na Ukrainie,
rozmawia o. Kazimierz Kucharski SJ**

Do Czerniowiec jezuici przybyli w 1885 roku zaproszeni przez abp. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, który ofiarował im swój obszerny dom (11 pokoi mieszkalnych). Drugi dom przerobili na publiczną kaplicę, w której jezuici odprawiali nabożeństwa oraz głosili kazania w języku polskim i niemieckim. Rozwinęli również organizacje katolickie: Bractwo Trzeciego Zakonu św. Franciszka, Bractwo Żywego Różańca i Bractwo Dobrej Śmierci. Głosili też misje ludowe i rekolekcje.

18 września 2021 roku, w uroczystość św. Stanisława Kostki, Patrona Polski, o. Stanisław Smolczewski SJ, odwiedzając w Bytomiu swojego ciężko chorego Ojca, przybył z krótką wizytą także do Wrocławia, aby przy okazji zabrać figury do bożonarodzeniowej szopki dla kościoła w Czerniowcach. Ojciec Stanisław jest łącznikiem między dawnymi a współczesnymi czasami działalności jezuitów w Czerniowcach. Na moją prośbę zgodził się udzielić wywiadu dotyczącego jego pracy na Wschodzie.

„Siła chrześcijaństwa to nie tylko czynienie dobra, ale także znoszenie zła” – pisał św. Augustyn. To znaczy znoszenie wszelkich utrapień, które nas spotykają na co dzień. To mogę powiedzieć o Ojcu Stanisławie – idzie do przodu na przekór wszystkiemu. Rozumie ludzi i ich szanuje. Widzę, że serce całkowicie oddał wiernym na Wschodzie.

Od czego pochodzi nazwa „Czerniowce”?

Oprócz ukraińskiej nazwy Чернівці miasto znane jest również pod kilkoma innymi, którymi nadal posługują się poszczególne grupy ludności: rumuńska – Cernăuți, niemiecka – Tschernowitz, polska – Czerniowce, rosyjska – Черновцы. Niektórzy naukowcy uważają, że nazwa pochodzi od twierdzy Czern, inni



dowodzą, że Czerniowce swoją nazwę zawdzięczają czarnemu kolorowi murów miejskich zbudowanych z ciemnego dębu i pokrytego lokalną, czarną glebą. Wydaje się, że najbliższe prawdy jest pochodzenie od gatunku „czarnych owiec”, które hodowano na tych terenach.

Kiedy powstał kościół jezuitów w Czerniowcach, w którym Ojciec obecnie posługuje?

Kościół pod wezwaniem Najświętszego Serca Jezusowego w Czerniowcach zbudowali jezuici w latach 1891–1894 na gruncie wydzielonym przez miasto. Teren ten wcześniej służył żołnierzom jako plac do ćwiczeń. Władze cywilne, sprzyjające bardziej prawosławnym, niechętnie wyraziły zgodę na budowę kościoła i rezydencji. Postawiły jezuitom warunki prawie niemożliwe do spełnienia: krótki czas budowy kościoła (cztery lata), na obrzeżach miasta (niemal wśród pól), świątynia miała być dużych rozmiarów i wysoka. Sądziły, że jezuici nie spełnią tych warunków,



Kościół pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Czerniowcach.

a one „wyjdą z twarzą”. Tymczasem ówczesny superior i proboszcz, o. Franciszek Eberhard SJ w ciągu niespełna czterech lat zbudował monumentalny ko-

ściół liczący 50 m długości i 20 m szerokości, z wysokością 60-metrową wieżą. Dzisiaj ta piękna, neogotycka świątynia znajduje się w centrum miasta.

Z Encyklopedii wiedzy o jezuitach:

Kościół pod wezwaniem Najświętszego Serca Jezusowego w Czerniowcach konsekrował 25 X 1894 roku arcybiskup Seweryn Morawski. Obok kościoła na gruncie zakupionym przez Eberharda od miasta zbudowano obszerny gotycki dom piętrowy na rezydencję. Zamieszkali w nim jezuici 27 X 1894. Oprócz dotychczasowych prac duszpasterskich w XX wieku przejęli jezuici katechezę w szkołach ludowych, założyli Kongregację Mariańską dla Pań i Panów w 1898, obsługiwali filie kościelne w Molodii i Hliboce oraz prowadzili misje ludowe na Bukowinie. W 1924 roku w związku z nową sytuacją polityczną (włączenie Bukowiny do Rumunii) 6 stycznia generał zakonu o. Włodzimierz Ledóchowski włączył rezydencję czerniowiecką do misji rumuńskiej, przekształconej w 1937 roku na wiceprovincję. Jezuici polscy nadal pracowali w Czerniowcach do momentu ponownego zajęcia miasta przez Związek Radziecki w 1944 roku. W tym samym roku ostatni superior o. Władysław Kumorowicz został wywieziony w głąb Rosji.

Superiorzy: Szymon Tychowski (1885–1886), Józef Franke (1888–1889), Franciszek Eberhard (1889–1898), Walerian Mrowiński (1898–1901), Franciszek Janik (1901–1903), Ignacy Mellin (1903–1907), Julian Smodlibowski (1907–1912), Alojzy Polke (1912–1913), Juliusz Christian (1913–1917), Ferdynand Quies (1917–1918), Józef Lipski (1918–1927), Józef Koska (1927–1936) i Władysław Kumorowicz (1936–1944).

Superiorzy wspólnoty w Czerniowcach wśród polskich jezuitów mieli duże znaczenie. Ojciec Władysław Kumorowicz, zesłany na Syberię, angażował się w pracę duszpasterską i charytatywną. Po powrocie z zesłania do Polski w 1956 roku został superiorem i proboszczem w Bytomiu. Był również kapłanem Polonii i utrzymywał liczne kontakty, co nie mogło podobać się komunistycznym władzom. Zginął jadąc na rowerze, potrącony przez samochód ciężarowy w 1961 roku. W opinii współczesnych był to jeden ze sposobów eliminowania niewygodnych osób z rąk ich postawy czy działalności.

Co działo się z kościołem i budynkami kościelnymi po przejęciu ich przez Związek Radziecki?

Dom przeznaczono na szkołę muzyczną, która funkcjonowała do roku 2019. Długie lata starałem się o jego odzyskanie. Było wiele obietnic i już wydawało się, że sprawa zostanie załatwiona pomyślnie, ale ciągle odmawiano zwrotu zagrabionego budynku. Dopiero kiedy zawalił się sufit w jednej z sal, a dom był kompletnie zrujnowany, wtedy szkoła opuściła budynek.

Natomiast kościół został przekazany prawosławnym i przez kilka lat pełnił rolę cerkwi. Po umocnieniu się władzy sowieckiej komunisci około roku 1952 zamknęli cerkiew. W podziemiach kościoła Sowietci zamurowali kryptę ze szczątkami żołnierzy z okresu I wojny światowej (1914–1918). Byli to legionisci gen. Józefa Hallera, których grzebano tam, gdzie zginęli. Po odzyskaniu niepodległości część poległych żołnierzy ekshumowano i sprowadzono do Polski, natomiast sześćdziesięciu poległych ekshumowano i pochowano w krypcie kościelnej znajdującej się w podziemiach kościoła Najświętszego Serca Jezusowego w Czerniowcach.

Na prośbę IPN-u urządziłem kryptę-kaplicę, w przygotowaniu której finansowo pomógł Senat RP. Na zamurowanej ścianie umieszczono marmurową tablicę z informacją w języku rosyjskim: „Tutaj jest pochowanych 60 polskich żołnierzy poległych

w wojnie 1914–1918”. Okazało się, że tablica ta została zabrana z cmentarza, a rumuński napis na jej odwrocie głosi: „Pamięć o przodkach jest gwarancją długowieczności”.

W krypcie obok ołtarza, po obu jego stronach, na przeciwległych ścianach są ustawione urny o wymiarach 30 na 30 na 50 cm z prochami poległych. Każda urna ma swój numer. Szczątki poległych złożono w metalowych, cynkowych skrzynkach. Obecnie ta krypta jest najpiękniejszą częścią kościoła.

Jakie były dalsze losy kościoła?

Od 1960 roku przystąpiono do przygotowania obiektu na archiwum. W tym celu wewnątrz kościoła wbudowano dwa żelbetowe piętra: jedno na równi z chórem i balkonami, a drugie na zwieńczeniu kolumn, niszcząc przy tym piękne balustrady. Również



Prezbiterium na tydzień przed jubileuszem 120 lat od poświęcenia kościoła.



Prace wewnątrz kościoła.

na parterze zrobiono przegrodę, ale drewnianą (2,5 m). Archiwum państwowe działało do 2010 roku. W lutym tego właśnie roku oddali nam kościół.

Czy wierni uratowali coś z dawnej świątyni?

Nic. Przynajmniej nikt nie zgłosił, że coś ma. Komuniści zniszczyli w kościele wszystko i usunęli. Zostały tylko puste ściany do czasu wkomponowania żelbetowych pięt.

Jak to się stało, że Ojciec odkrył swoją drogę życia na Wschodzie? Czy rodzice Ojca pochodzili z Kresów?

Nic podobnego. Moi rodzice pochodzą z okolic Kutna. Tam urodził się mój starszy brat i ja. Potem przenieśliśmy się do Bytomia, gdzie na świat przyszło kolejne rodzeństwo. Z moją drogą na Wschód było tak: odbywałem trzecią probację we Wrocławiu przy ul. Stysia 16 (Dom Silesiusa), od 1991 do 1992 roku, pod kierunkiem o. Stefana Miecznikowskiego SJ. By sprawdzić nasze umiejętności duszpasterskie, o. Miecznikowski rozesłał nas na czas Adwentu i okres Bożego Narodzenia po Polsce, na Białoruś i na Ukrainę. Był rok 1991. Ja z kolegą, o. Józefem Pawłowskim (dzisiaj misjonarzem na Madagaskarze), pojechałem na Ukrainę do miasta o nazwie Chmielnicki. Tam przeżyłem niemal szok. Zobaczyłem głód Boga i potrzebę księdza. Kiedy po kilku tygodniach pracy duszpasterskiej wracaliśmy do Polski, ludzie – dorośli i młodzież – prosili, byśmy do nich wrócili.

Ojciec Stefan po raz drugi wysłał nas na Ukrainę w roku 1992 na Wielki Post i Wielkanoc. Pojechaliśmy we trzech. Nasz przyjazd był dla ludzi wielką radością, ale i zdumieniem, że przyjechaliśmy w tak trudne warunki. Miałem już plan i decyzję przełożonych, że po probacji wyjadę do Monachium, by szlifować niemiecki. Pomyślałem: „Nie. Tu ludzie czekają na mnie”. I tak znalazłem się na stałe na Wschodzie. Niestety,

nie obyło się bez uszczypliwości i przypominania, że jeszcze na kolanach będę prosił o powrót do Polski.

Po pewnym czasie przeniósł się Ojciec do Czerniowiec.

Decyzją przełożonych w 1996 roku zostałem skierowany do Iwano-Frankiwska (dawny Stanisławów), a w 1997 roku do Czerniowiec w celu odzyskania jezuitów kościołów i domów. W Iwano-Frankiwsku nic się nie udało, bo obiekty przekazano prawosławnym, natomiast w Czerniowcach, po długich staraniach, zadanie wykonałem w 2020 roku, o czym zawiadomiłem Ojca Prowincjała.

Od czego Ojciec rozpoczął pracę w nowym środowisku?

Moje dni i tygodnie biegły na mozolnych staraniach o odzyskanie kościoła: stałe kontakty z urzędami, zbieranie dokumentów i docieranie do ludzi odpowiedzialnych za decyzje. Pracowałem jako wikary w parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w Czerniowcach (parafia diecezjalna należąca do archidiecezji lwowskiej). W radzieckiej rzeczywistości był to jedyny czynny kościół katolicki na całej Bukowinie. Stamtąd z posługą duszpasterską dojeżdżałem do różnych miejscowości: Poróbnę (obecnie Tereblecze), Głęboka, Kicmań i Zastawna.

Wtedy archidiecezją lwowską kierował kard. Marian Jaworski, który po półtora roku przeniósł mnie z Czerniowiec do Kicmanii, mianując proboszczem w Kicmaniu, Zastawnej i Łużanach oraz administratorem Wspólnoty Parafii Najświętszego Serca Jezusowego w Czerniowcach. W 2010 roku przeprowadziłem się do Czerniowiec i zamieszkałem w pobliżu odzyskanego kościoła Najświętszego Serca Jezusa w wynajętym mieszkaniu w kamienicy oddalonej jakieś 200 m od kościoła. W 2020 roku odzyskaliśmy także budynek naszego domu, w którym trzeba przeprowadzić



Prezbiterium kościoła.

gruntowne remonty, gdyż znajduje się w bardzo złym stanie. Wszystko jest zniszczone i zagrzybione.

Z czego Ojciec się utrzymywał?

Tylko parafianie mnie żywili i nadal utrzymują. Kiedy ksiądz pracuje, nie zginie z głodu. Ludzie są ogromnie życzliwi i bardzo cenią obecność kapłana, dlatego przynoszą mi część posiłków i dzielą się tym, co mają. Ponadto trzeba było pracować nie tylko na miejscu, ale także poza nim, aby zdobyć środki na prowadzenie parafii i pokrywanie wszystkich kosztów.

Kiedy Ojciec odzyskał kościół i zaczęło się usuwanie z niego żelbetowych pięter, kto najwięcej pomagał?

Usuwanie konstrukcji z wnętrza kościoła rozpoczęli sami parafianie. To straszna robota: usuwanie żelbetowych belek, z których każda ważyła ponad tonę. Najpierw w soboty przychodziło do pracy czterech mężczyzn, którzy rozbijali ściany i stropy pięter. Z czasem zaczęli przychodzić inni. Przypatrywali się wykonywanej pracy i pytali, czy mogą pomagać. Byli to nie tylko katolicy, ale również prawosławni, grekokatolicy, protestanci, zielonoświątkowcy, Żydzi, a nawet ateści. Wszyscy wolontariusze. Sobotni robotnicy – to byli stali pracownicy.

Jakie były w tym czasie formy pracy duszpasterskiej?

Sprawowanie Mszy św., katecheza, spotkania z młodzieżą, przygotowanie i udzielanie sakramentów świętych, rozmowy, wizyty duszpasterskie (kolęda). Na początku pracy, w Chmielnickim, byłem bardzo radykalny. Surowo traktowałem ludzi i stawiałem im wymagania jak ludziom głęboko wierzącym. Dopiero w czasie kolędy zobaczyłem, że to jest ugór i ogromna ignorancja religijna. Pogubione i zdewastowane ludzkie sumienia. Aborcji czy współżycia przed zawarciem małżeństwa nie uważali za grzech.



Prace wewnątrz kościoła. Porządkowanie prezbiterium na 7 dni przed jubileuszem.

W czasie mojej katechezy słyszę, jak po moich słowach jeden chłopak mówi do drugiego: mam trzy grzechy ciężkie. Ktoś inny z młodych ludzi przekonywał mnie, że niczego nie załatwię bez alkoholu czy koperty. Ja mam jednak swoje zasady, których zawsze się trzymam: żadnych kopert i żadnego alkoholu. Alkoholizm i korupcja są tu niebotyczne i kwitną na całego. Począwszy od urodzenia dziecka, trzeba ciągle dawać do ręki, gdyż lekarze straszą, że dziecko ma wady, i wymagają częstych wizyt, oczywiście z kopertą. Tak jest ze wszystkim, również z pogrzebem.

Jestem abstynentem. Było moc prób nakłonienia mnie do wypicia kieliszka, którym się nie poddałem. Podobnie nigdy nikomu nie wręczyłem łapówki. Natomiast przy najmowaniu do pracy czy zamówieniach towaru spisywałem umowę lub brałem kogoś na świadka. W ten sposób zdołałem wszystko załatwić. Myślę, że łagodnością i życzliwością trafiałem do ludzi. Zresztą co tu mówić, to wszystko jest działanie Bożej Opatrzności.

W Chmielnickim była inna forma pracy, inny klimat. Jak się Ojciec odnalazł w Czerniowcach, w nowych warunkach, także pogodowych? Czy są jakieś duże różnice?

Jeśli chodzi o pogodę, to dużych różnic nie ma. Może w Czerniowcach wszystko dojrzewa tydzień czy dwa tygodnie wcześniej. Jeśli chodzi o duszpasterstwo, różnice są ogromne. W Chmielnickim było do 15 tys. wiernych, a w Czerniowcach kilkaset osób (ogółem 500–700 wiernych). Przepaść. Pobożność, owszem była, ale wiedza z zakresu religii zerowa. W Czerniowcach wraz z upływem czasu ludzie stawali się bardziej świadomi. W Chmielnickim ignorancja religijna w dziedzinie VI przykazania była powszechna, również aborcji nie traktowano jako grzechu.

Czy miał Ojciec do dyspozycji samochód?

Tak. Bez auta nie można na Ukrainie funkcjonować. Pieniądze na pierwszy samochód zebrałem w mojej rodzinnej parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Bytomiu. Otrzymałem na ten cel pomoc także od Polonii australijskiej z Melbourne, przez śp. o. Eugeniusza Ożoga SJ.

Jak wyglądała sytuacja socjalna ludzi, których Ojciec spotykał na nowej placówce? Czy dużo mieszkańców emigrowało za granicę w poszukiwaniu pracy?

Na początku bieda była widoczna. Obecnie poziom życia się wyrównał. Sporo ludzi wyjeżdża za granicę. Wielu wyjeżdża także do Polski i już pozostaje,

sprowadzając rodzinę. Parafie polskie się wyludniają. Ukraińcy również nie wracają do ojczyzny. To jest jakiś nasz swoisty dramat. Często odchodzą ludzie już uformowani pod względem wiary i pracę formacyjną trzeba ciągle rozpoczynać od nowa. W Czerniowcach stałych parafian mam około 70 osób. Uciążliwy był fakt, że pracowałem sam. Brakowało mi wspólnoty, większego oparcia, możliwości porozmawiania, podzielenia się obowiązkami. Przez trzydzieści lat wszystko było na mojej głowie. Często byłem zupełnie wykończony i zdrowotnie, i psychicznie.

Jak układała się współpraca z wiernymi innych wyznań?

W zasadzie takiej współpracy nie ma. Zorganizowałem Forum Młodzieży Chrześcijańskiej i robiliśmy to wspólnie z prawosławnymi i protestantami. Raz w roku organizujemy Marsz w obronie życia, na który przychodzą całe rodziny. Pomiędzy wyznaniem brakuje chyba wzajemnej otwartości, szukania prawdy i wspólnego dobra.

Jak wyglądają kontakty Ojca z miejscowymi i wojewódzkimi władzami świeckimi?

Kontakty są dobre, życzliwe. W przeszłości także nie było problemów. Nie byłem konfliktowy, nie organizowałem delegacji do władzy w celu wywarcia jakiejś presji, co zostało dostrzeżone. Poza tym księża rzymskokatoliccy cieszyli się dużym szacunkiem ze względu na celibat. Ludzie widzieli, że nie mam żadnego osobistego interesu, że jestem tu dla wszystkich. Niesnaski między różnymi frakcjami prawosławnymi na Ukrainie nie pomagają, a często są przyczyną zgorzienia.

Byłem łącznikiem w kontaktach między rejonem kicmańskim a powiatem bielskim. Początkiem tej współpracy były Czechowice-Dziedzice. Tam spotkałem pana Zygmunta Mizere, starostę powiatu bielskiego, który zaproponował nawiązanie współpracy z Kicmaniem. Trwa ona do dzisiaj. Dzięki tej współpracy miałem możliwość nawiązania kontaktu z gubernatorem województwa czerniowieckiego, panem Aleksandrem Fiszcukiem, który wcześniej pełnił funkcję starosty w Kicmaniu. To właśnie on pomógł



Msza św. w dniu jubileuszu 25.10.2014. Mszy św. przewodniczy bp Leon Mały, sufragan archidiecezji lwowskiej.

w odzyskaniu domu jezuitów w Czerniowcach. Służył pomocą jeszcze wcześniej, zanim został wojewodą, jako poseł do Sejmu ukraińskiego.

Czy prawosławie jest faworyzowane przez władzę i wiernych?

Na Ukrainie prawosławni to zdecydowana większość. Mają więcej praw i większą swobodę. Weźmy na przykład sprawę budowy kościoła: wobec katolików są opory i różne wymagania, prawosławni robią, jak chcą.

Jak ludzie odbierali rozwój pracy w parafii i remonty w kościele. Co było dla nich zaskoczeniem?

Był i nadal jest entuzjazm z powodu remontów. W prace remontowe i porządkowe angażowali się nie tylko parafianie. Z Internetu dowiadywali się inni i przychodzili pomagać w kościele: studenci, policjanci, członkowie różnych partii. Te prace przy kościele – jak już mówiłem – dokonywały się w czynie społecznym. Na Ukrainie pracuję już trzydzieści lat. Spotkałem przez ten czas wielu zaangażowanych i życzliwych ludzi, co bardzo sobie cenię.

Czy istnieje pomoc ze strony prowincji?

Ta pomoc przychodzi od poszczególnych jezuitów. Także od ojca otrzymaliśmy dużo rzeczy na wyposażenie kościoła: naczynia i szaty liturgiczne, figury, ale też odzież czy żywność.

Przed II wojną światową, z okazji kanonizacji Andrzeja Boboli, panował wielki duchowy entuzjazm dla pracy misyjnej. Mieli go również nasi Męczennicy z okresu II wojny światowej i nie tylko. Misje zawsze były wielkim charakterystycznym rysem zakonu jezuitów. To budzi mój podziw dla tamtych pokoleń. Misje to nie tylko Afryka i Madagaskar, ale również Wschód. Misyjna stacja w Albertynie, utworzenie obrządku unickiego zależnego od miejscowych ordynariuszy łacińskich. Jezuita za aprobatą papieża Piusa XI włączyli się w to dzieło. Za zgodą Ojca Generała Włodzimierza Ledóchowskiego powstała wschodnia gałąź Towarzystwa Jezusowego. Mam nadzieję, że nasi Słudzy Boży z okresu II wojny światowej wyproszą nam nowy zryw misyjny.

Czy istnieje jakaś forma pomocy polskich władz państwowych?

Jak wspominałem, Instytut Pamięci Narodowej wykazał ogromne zainteresowanie kryptą poległych żołnierzy z czasów I wojny światowej. Na prośbę Instytutu podjąłem inicjatywę urządzenia krypty, w realizacji której finansowo pomógł polski Senat. W roku 2019 została skierowana prośba do Ministerstwa Kultury o finansową pomoc w osuszaniu fundamentów kościoła. Przyznano nam pewną sumę, która pokrywa prawie połowę kosztów tych prac. Resztę środków musimy zdobyć we własnym zakresie. Tutejsze władze miejskie także obiecały wsparcie i dodatek do kosztów. Ale na obietnicach się skończyło. Trzeba pilnować sprawy i zachować najwyższą roztropność, by nie zaszkodzić. Łada pretekst może przyczynić się do „umycia rąk” i nieudzielenia pomocy.

W czasie pandemii koronawirusa chciałem zapytać też, jak wyglądają kwestie związane z opieką zdrowotną.

Mam stały pobyt na Ukrainie, więc podlegam tu tejszej służbie zdrowia. Jeżeli chodzi o COVID-19, jestem zaszczepiony. Inni, zanim zostaną zameldowani, muszą opłacić ubezpieczenia.

Wspominał Ojciec o problemach związanych z alkoholizmem i korupcją. Jak Ojciec sobie z tym radził?

Nigdy nie wchodziłem w tego typu układy, o czym wszyscy wiedzą. Problem jest. Alkoholizm w pracy, korupcja na niespotykaną skalę. Pewne sprawy ciągnęły się tak długo, bo osoby decyzyjne nie dostawały niczego „do ręki”.

Jak działa na urzędników Ojca sutanna? Jest pomocna?

Sutanna łagodzi obyczaje. Szanują duchownych, także większość Polaków okazuje duchownym szacunek. Od początku bardzo cenili i cenią księży, dziwili się, że chcieliśmy przyjechać na Ukrainę.

Czy Ojciec prowadzi pisemną dokumentację domu i parafii?

Jest spisywana kronika parafii, którą prowadzi osoba świecka.

Co dla Ojca jest największą trudnością? Na jakie opory ze strony wiernych Ojciec napotyka?

Ludzie są bardzo serdeczni, ale nie do końca przekonani. Łatwo się zrażają. Trudnością jest dla mnie powierzchowność.

Jak Ojca parafianie w Czerniowcach przeżywają wojnę na Wschodzie? Czy przeważa tradycyjna pobożność?

Wojna odbija się na nich bardzo negatywnie i wzbudza wielką niechęć do Rosji. Odczuwa się to, zwłaszcza gdy przywożą kogoś w trumnie. Wśród ludzi przeważa jednak zabobonność, jest na pierwszym miejscu. Trzeba mieć dużo dobroci i cierpliwości wobec nich. Po prostu rozumieć to, co przeżyli, przez co przeszli, jak wielki bagaż sowieckich czasów dźwigają. W pracy duszpasterskiej pilnuję zwłaszcza liturgii. Bywa, że w niedzielę odprawiam pięć Mszy św.

W jaki sposób okazują wdzięczność?

Ludzie są serdeczni, gościnni i wdzięczni. Tym, co w ludziach zostało zdewastowane i czeka na odbudowę, jest sumienie.

Jakim językiem posługujecie się w liturgii?

W liturgii obowiązuje język ukraiński. W języku polskim Msza św. będzie sprawowana w sobotę przed 11 listopada, w intencji tych, którzy zginęli w obronie Polski. Parafia Najświętszego Serca Pana Jezusa liczy obecnie, jak wspominałem, około 70 osób, jest to jednak liczba płynna.

Jaki jest poziom życia Ojca parafian w porównaniu z poziomem życia w Polsce? Jakie są pensje, emerytury i jak sobie ludzie radzą?

Ludzie zarabiają mało. Na Ukrainie posługują się hrywnami. Za jedną polską złotówkę płaci się około 7 hrywien. Obecnie średnia pensja to ok. 6 tys. hrywien, a emerytura ok. 4 tys. hrywien, przy czym ceny na żywność są porównywalne z cenami w Polsce; gaz, woda, prąd i paliwo są trochę tańsze, ale sprzęt techniczny droższy.

Ludzie mają mało pieniędzy. Społeczeństwo się starzeje. Młodzi wyjeżdżają na Zachód. Dla porównania: ofiara za intencje mszalne wynosi około 8–9 złotych. Najczęściej te intencje odprawiane są zbiorowo.

Czy dużo jeszcze przed Wami prac remontowych?

Jeżeli chodzi o prace remontowe, to zakończono osuszanie fundamentów. Rozpocznemy prace przy drenażu – odprowadzeniu wód gruntowych i deszczowych. Kościół i rezydencja są zbudowane na małej pochyłości (2 m). Trzeba było odkopać fundamenty, osuszyć spojenia kamieni i zabezpieczyć odpowiednimi taśmami ściany.

Dom czeka na dach. Pieniądze na dach otrzymałem od mojego rodzonego brata. Potem czeka nas osuszanie i remont wnętrza domu. W kościele także



O. Stanisław Smolczewski SJ podczas Mszy św.

pilny jest remont dachu. Na koniec pozostanie tynkowanie w środku i na zewnątrz. Oczywiście, po dawnych piętrach pozostały wielkie „rany” ścian i uszkodzenia filarów.

Kaplica dla sprawowania kultu jest czynna w naszym domu na parterze. Od 2000 roku, kiedy jeszcze była szkoła muzyczna, władze wydierżawiły nam nieodpłatnie – opłacamy tylko ogrzewanie i wodę – pomieszczenie na kaplicę wielkości 7 na 5 m. Czeka nas generalny remont odzyskanego domu.

Przed nami jeszcze ogrom prac. Myślmy o zbudowaniu grobowca dla jezuitów. Kilku jezuitów spoczywa na cmentarzu. Tam pochowany jest o. Walerian Mrowiński. Chcemy ich ekshumować i przenieść do grobowca, a równocześnie mieć miejsce dla kolejnych zmarłych jezuitów.

Czy nadal Ojciec jest na parafii sam?

Od paru lat jezuita pracujący na Ukrainie podlegają prowincjałowi jezuitów Polski południowej. Od sierpnia 2021 roku jest nas trzech. Ja pozostaję nadal proboszczem, o. Krzysztof Homa został mianowany superiorem, a do pomocy w parafii skierowano br. Jerzego Zadwórnego. Będzie łatwiej i budzi się nadzieja na dalszy rozwój parafii i okolicy.

To tylko niewielki fragment pracy, wysiłku i cierpienia o. Stanisława oraz innych Współbraci na tamtych terenach. Pracują dla Pana Boga i nie afiszują się swoimi dokonaniem.

Z Kroniki Zespołu Charytatywnego we Wrocławiu:

28 III 2019 r. Odwiedziny o. Stanisława Smolczewskiego z Czerniowiec.

Było to przed pierwszą Mszą świętą w odzyskanym kościele. Tylko prezbiterium miało usunięte wmurowane przez komunę piętra. Tymczasem ludzie mogli pracować jedynie w sobotę. Na dwa tygodnie przed poświęceniem kościoła (na 120-lecie konsekracji) zastanawiał się, co robić. „Przy naszych małych siłach nie damy rady uporządkować prezbiterium”. Miał być biskup. Odwołać? Tymczasem w sobotę na dwa tygodnie przed uroczystością zaczął padać deszcz. Rozżalony powiada Bogu: „I co tu robić? Jeszcze ten deszcz”. Przyszło siedem osób, w tym większość kobiet. A tu pełno jeszcze gruzu i odkuć trzeba resztki pięter. Na dodatek samochody „Kamazy” ugrzęzną w błocie.

Ale wkrótce przyjechało trzech mężczyzn z poprzedniej placówki o. Smolczewskiego – Kicmania. Spadli z nieba. Powiadają, że kierownik budowy odwołał robotę z powodu deszczu, to postanowili przyjechać z Kicmania do pomocy o. Stanisławowi. Za chwilę dwoma samochodami dojechało siedem czy więcej osób. Dwa kamazy do wywożenia gruzu. Ci z samochodów przyjechali z miejscowości odległej o 30 km od Czerniowiec. Zaplanowali roboty na cmentarzu, ale w deszczowych warunkach nie dało się pracować. Postanowili przyjechać do pomocy o. Stanisławowi. I proste rozwiązanie – na ścieżkę dla kamazów wysypali gruz i mogli wywozić. O. Stanisław złapał się za głowę. „Chciałem porządzić. A tu Bóg wkroczył. I ten deszcz był bardzo pomocny. Udało się”.

Inne zdarzenie. Była susza. Przez miesiąc nie padało. Ludzie przychodzili, żeby się modlić o deszcz. I nic. Wtedy o. Stanisław powiedział ludziom: „Źle się modlimy, bo dyktujemy Bogu, co ma robić. Módlmy się o dobre urodzaje. O dziwo, sami ludzie byli zaskoczeni zebranymi plonami. Przynieśli sporo jarzyn i owoców przed ołtarz. Dawno nie było takich urodzajów”.

To wypowiedzi o. Stanisława. Prosiłem Go, aby te zdarzenia spisał. To Boże przejścia i znaki: „Wielkich dzieł Boga nie zapominajcie”. „Błogosław, duszo moja, Pana, nie zapominaj Jego dobrodziejstw!” – takie słowa wypisał sobie na obrazku prymitywnym.

Oto jeszcze jedna relacja o. Stanisława:

„Napotykam na wielkie trudności. Tak było ze zdobyciem ławek do kościoła. Mam miejsc siedzących dla 400 osób. Część ławek otrzymałem od jednego z proboszczów, sąsiada, który wymieniał stare ławki na nowe. Część otrzymałem z Polski, chociaż nie opłacał się transport. Zrobienie pewnej ilości ławek załatwiałem na Ukrainie. Miałem świadka rozmów i zawarte umowy. Stolarz zwlekał i odkładał terminy wykonania, a potem podnosił cenę”.

O. Stanisław był u niego ze świadkiem o. Henrykiem Dziadoszem SJ. W końcu zrezygnował z ławek. Po kilku tygodniach stolarz poprosił o kontakt. Owszem opuścił cenę, ale bez malowania ławek. Na Ukrainie władze wydały ścisły zakaz wycinania drzew, stąd trudno dostać deski. Wcześniej udało się o. Stanisławowi zrobić do kościoła drzwi. Ceny idą szybko w górę.

ŚLADAMI BŁ. JANA BEYZYMA

110 LAT MARANY



Domek, w którym mieszkał bł. o. Jan Beyzym SJ, po remoncie.

IGNACJAŃSKI DUCH BUDOWNICZEGO MARANY

„Zabierz, Panie, i przyjmij całą wolność moją, pamięć moją i rozum, i wolę mą całą, cokolwiek mam i posiadam. Ty mi to wszystko dałeś, Tobie to, Panie, oddaję. Twoje jest wszystko. Rozporządzaj tym w pełni wedle swojej woli. Daj mi jedynie miłość Twoją i łaskę, albowiem to mi wystarczy. Amen”.

Tak – słowami św. Ignacego Loyoli – modlił się często o. Jan Beyzym, który mierzył się na co dzień z przeszkodami i problemami, jakie stawały na jego drodze do celu. Tym celem była Marana. Właśnie tutaj postanowił wybudować szpital dla ludzi dotkniętych trędem, dla których porzucił wszystko i oddał wszystkie swoje siły, zdrowie i przede wszystkim serce. Tych przeszkód było tak wiele, że człowiek małej wiary z pewnością by się załamał i wycofał ze wszyst-



W drodze na uroczystości, przed murami Marany.

kich planów czy marzeń. Ojciec Jan nie poddał się zwątpieniu. Im trudności było więcej, tym gorliwiej się modlił i tym mocniej wierzył, że uda mu się urzeczywistnić wszystkie plany.

Nie budował przecież tego szpitala dla swojej chwały i korzyści, ale dla tych, którzy odrzuceni byli przez wszystkich, pozostawieni sami sobie. Dla tych, których najbliższa rodzina nie chciała ani za życia, ani nawet po śmierci. Kiedy pracował pośród trędowatych w Ambahivoraka, widział na co dzień nie tylko ich rany, cierpienie i bezradność, ale przede wszystkim dotykał ich samotności, opuszczenia, odarcia z ludzkiej godności. Widział, że większość z nich umiera z głodu, a nie z powodu trądu. Stąd z takim uporem zabiegał o wybudowanie szpitala, w którym można będzie nie tylko ulżyć im w cierpieniu, ale przede wszystkim stworzyć godne warunki – do życia, ale także do umierania.



Pensjonariusze ośrodka oczekujący na rozpoczęcie uroczystości.

DZIĘKI WYTRWAŁOŚCI I WSPARCIU RODAKÓW

Budowa szpitala trwała prawie 10 lat. Brakowało pieniędzy, ludzi do pracy, wszystkiego. Ojciec Jan mógł liczyć tylko na wsparcie rodaków i Polonii rozsianej po świecie. To właśnie ich ofiary pozwoliły na wybudowanie szpitala i do dzisiaj pomagają w jego utrzymaniu.

W tamtym czasie bardzo trudno było zdobyć materiały budowlane na miejscu. Na Madagaskarze można było kupić tylko cegłę. Całą resztę trzeba było spro-

wadzać z Europy. Tak było np. z blachą do pokrycia dachów. Ojciec Jan kupił ją w ojczyźnie. Przyплыła statkiem do portu w Manakary, a stamtąd – na własnych plecach – transportowali ją tragarze. Dodajmy, że z Manakary do Marany jest około 250 km.

Budowę szpitala zakończono w sierpniu 1911 roku. 16 sierpnia odbyło się uroczyste poświęcenie tegoż obiektu i zawierzenie wszystkich pacjentów Matce Bożej Częstochowskiej, której obraz umieszczony został w kościółku na terenie szpitala. Tak więc 16 sierpnia uważa się za początek funkcjonowania szpitala.



Na podium podczas uroczystej Mszy św. pod przewodnictwem ks. abpa Fulgence Rabemahafaly.

PORA NA ŚWIĘTOWANIE

Od tamtej chwili minęło właśnie 110 lat. Mieliśmy świętować ten jubileusz w sierpniu, ale – z przyczyn od nas niezależnych (pandemia, uroczystości 150-lecia archidiecezji itd.) – arcybiskup Fianarantsoa zdecydował, że uroczystości odbędą się 1 listopada. I tak się też stało.

Nasi chorzy bardzo czekali na ten świąteczny dzień i solidnie się przygotowywali. Zaczęliśmy od



Radosny taniec dzieci podczas uroczystej Mszy św.

przygotowań duchowych. Każdego dnia o godz. 16.00 odmawialiśmy różaniec, a po nim odprawialiśmy nowennę do bł. o. Jana Beyzyna. Potem można było już zacząć wszystkie inne przygotowania, a było ich wiele, bo spodziewaliśmy się wielu gości.

Pierwszego listopada siostry z Marany już od świtu zajęły się sprzątaniem i przyrządzaniem posiłku. Dekorowały też i przystrajały kwiatami ustawione wcześniej specjalne podium na placu, na którym miała być odprawiana Msza św.

Goście zaczęli się zjeżdżać już od szóstej rano i w Maranie robiło się coraz gwarniej. O godz. 9.00 rozpoczęła się uroczysta Msza św., której przewodniczył abp Fulgence Rabemahafaly z Fianarantsoa. W koncelebrazie było 30 księży – w tym dwóch Polaków ze zgromadzenia oblatów, którzy pracują w naszej archidiecezji. Były siostry zakonne i świeccy goście z Fianarantsoa. Gościem honorowym był pan Dominik Włoch, który od wielu już lat jest świeckim misjonarzem na Madagaskarze. To jego misyjne powołanie zrodziło się – jak mówi – przez przyczynę Ojca Beyzyna. Przybył więc na tę uroczystość, by przed jego relikwiami uklęknąć i modlić się w swoich intencjach, a także intencjach tych, którzy mu je powierzyli.



Odstąpienie i poświęcenie muralu bł. o. Jana Beyzyna w Maranie.

POŚWIĘCENIE PAMIĄTKOWEGO MURALU

Nasi chorzy byli bardzo szczęśliwi, że doczekali tak wspianego dnia. Ubrali się w koszulki z logo Marany i napisem „110 lat Marany”, przygotowane specjalnie z tej okazji. Wielkim wyróżnieniem dla nich było m.in. to, że nieśli wyjątkowe dary mszalne. Wyjątkowe, bo wśród nich był także żywy baranek z naszego stadka. Baranek splotał jednak figla. Uwolnił się jakoś z więzów i zaczął uciekać. Było z tego powodu dużo



Mural i pamiątkowa stela na cześć bł. o. Jana Beyzyna.

śmiechu, ale baranka złapano i po skończonej Mszy otrzymał go w prezencie ksiądz arcybiskup.

Po Eucharystii, która trwała trzy godziny, wszyscy poszliśmy pod dom, poza murami Marany, w którym mieszkał Ojciec Beyzym. Tutaj arcybiskup poświęcił piękny mural umieszczony na ścianie tegoż domu. Wykonał go miejscowy artysta malarz, a przedstawia on o. Jana Beyzyna w otoczeniu dzieci chorych na trąd. Wszyscy bili brawo, ponieważ ten mural wygląda naprawdę pięknie. Potem arcybiskup poświęcił także kamienną niewielką stelę, która będzie upamiętniała uroczystość 110-lecia Marany. Następnie na placu obok domku Ojca Beyzyna zasadzono dąb. Jeśli się przyjmie i będzie rósł, to będzie to chyba drugi dąb na Madagaskarze. Do tej pory na malgaskiej ziemi przyjął się tylko jeden i do dziś rośnie. Mówią, że to właśnie Ojciec Beyzym przywiózł żołądź z ojczyzny i udało mu się wyhodować tylko jedną sadzonkę. Posadził ją w Fianarantsoa.

ŚWIĄTECZNY TORT TEŻ BYŁ OKAZAŁY

Kolejnym punktem uroczystości była agapa. Wokół domu Ojca Beyzyna rozstawiono stoły, za którymi zasiedli goście, a także nasi chorzy. Był oczywiście ryż. Dużo, dużo ryżu... Było mięso zebu, wieprzowina i kurczaki. Na takie „luksusy” mogą sobie pozwolić nieliczni i to raczej tylko od święta. Radości było więc wiele, bo kiedy żołądek pełny, to i buzie zaraz się uśmiechają.

Po obiedzie były występy przygotowane przez chorych. Starsi chorzy pięknie śpiewali, dzieci tańczyły, był także skecz.

Na tak ważnej i wyjątkowej uroczystości nie mogło zabraknąć tortu. Nie, nie piekły go siostry z Marany. Zamówiono go u cukiernika w Fianarantsoa. Uroczystość była wielka, więc i tort był wielki. Jego ozdobą był domek Ojca Beyzyna zrobiony z ciasta



Dom z murem bł. o. Beyzyna na ogromnym torcie.

i ozdobiony kolorowym lukrem. Do tradycji należy, że taki wyjątkowy tort rozpoczynają kroić najważniejsi goście i gospodarze domu. Tym razem „zaszczyt” ten przypadł w udziale księdzu arcybiskupowi, siostrze przełożonej i mnie. Tortu nie skosztowałem, bo oddałem swoją porcję dzieciom, które już się nie mogły doczekać na te słodkości. Tort zniknął ze stołu w mgnieniu oka. Ostał się tylko domek Ojca Beyzyna, bo ponoć był niejadalny.



Przy świątecznym stole.

To świętowanie zostanie w pamięci naszych chorych na długo. Nie tylko dlatego, że mogli najeść się do syta różnych smakołyków, tańczyć i śpiewać. Dla nich ważne jest to, że ten szpital – mimo iż minęło już 110 lat – wciąż istnieje. Dobrze wiedzą, że utrzymywany jest z ofiar przysyłanych głównie zza granicy. Dla nich to dowód, że na tym świecie jest wielu ludzi o wielkim sercu. A także na to, że Pan Bóg jest dobrym Ojcem, który troszczy się o każdego z nas.

*O. Józef Pawłowski SJ,
kapelan szpitala w Maranie*

PROJEKTY MISYJNE

MADAGASKAR

WODA DLA MARANY



Marana, szpital dla trędowatych wybudowany przez bł. o. Jana Beyzima.

TRUDNOŚCI SZPITALA

Szpital w Maranie istnieje od 110 lat. Jego funkcjonowanie jest możliwe tylko dzięki datkom ofiarodawców (głównie z Polski), jako że nie jest to instytucja finansowana przez państwo. Zarówno założyciel Marany – bł. Ojciec Jan Beyzym SJ, jak i jego następcy borykali się z wieloma problemami. Pacjenci wymagają bowiem szczególnej troski i nie wystarczy ich tylko nakarmić i dać im dach nad głową. Tak jak kiedyś w naszym ośrodku brakuje leków, środków opatrunkowych, żywności i rąk do pracy. Wielkim problemem jest dla nas woda. Jej brak odczuwamy bardzo dotkliwie, zwłaszcza w porze suchej, kiedy przez kilka miesięcy nie spada tu ani kropla deszczu. Wtedy można sobie jedynie pomarzyć nie tylko o kąpieli i praniu, ale także o kubku herbaty czy kawy. W najgorszych momentach zmuszeni jesteśmy kupować wodę butelkowaną, by można było zaspokoić pragnienie.

Trudno sobie wyobrazić normalne funkcjonowanie szpitala i wioski trędowatych bez wystarczającej ilości wody. Chodzi przede wszystkim o higienę osobistą naszych chorych i zapewnienie w ośrodku odpowiednich warunków sanitarnych. Jak tu jednak mówić o higienie, kiedy czasem bywa i tak, że nie ma w czym umyć rąk. Na co dzień widzę, jak trudno jest

żyć chorym i siostrą, które bardzo się starają, by szpital lśnił czystością. Bo jeśli nie zadba się odpowiednio o porządek, to skutki są opłakane. W takich warunkach bardzo szybko mnożą się karaluchy oraz różne insekty. Wiele razy musiałem osobiście przeprowadzać dezynsekcję i deratyzację w budynku, bo karaluchy były dosłownie wszędzie, a szczurów mieliśmy prawdziwą inwazję.



Szpital w Maranie. Wewnętrzny dziedziniec mężczyzn.



Szpital w Maranie. Wewnętrzny dziedziniec kobiet.

Wody potrzebujemy tutaj także w naszym przychodniowym ogrodzie. Nie, nie chodzi o kwiaty! W tym ogrodzie uprawiamy warzywa dla naszych chorych. A jeśli nie ma ich czym podlać, to przecież nie urosną.

PROŚBA O POMOC

Nasi chorzy już od dawna proszą o studnię. No cóż, sami jej nie wykopią, bo do źródła przecież bardzo głęboko. Oni, ze względu na swoje kalectwo, nie są zdolni do żadnej pracy. Mogą się tylko modlić i robić to każdego dnia. Modlą się o deszcz, o studnię



Widok z Marany na okoliczne wzgórza.

i przede wszystkim o to, żeby znaleźli się ludzie wielkiego serca, którzy pomogą w sfinansowaniu tego przedsięwzięcia.

Braku wody nie zrozumie ktoś, kogo ten problem nigdy nie dotknął. My, tutaj, w Maranie, dobrze wiemy, jak to wygląda. Oszczędzamy wodę, jak tylko możemy, cenimy każdą jej kroplę.

W Maranie jest wodociąg. Zrobił go jeszcze Ojciec Jan Beyzym. Woda w kranach więc jest, ale nie zawsze w takiej ilości, jakiej nam potrzeba. No cóż, Marana leży przecież w górach, a górskie źródła też czasami wysychają – zwłaszcza w porze suchej. Jedyne rozwiązanie byłoby wybudowanie studni głębinowej. To jest naszym największym marzeniem. Nie jest to łatwe, bo na to przedsięwzięcie potrzebna jest ogromna kwota, a my jesteśmy biedni jak przysłowiowa mysz kościelna. To, co mamy, wystarczy jedynie na zaspokojenie podstawowych potrzeb szpitala.

PROŚBA O DOFINANSOWANIE BUDOWY STUDNI

Mimo wszystko zrobiliśmy już projekt i znaleźliśmy wykonawcę. W listopadzie przyjechała firma specjalistyczna ze stolicy. Przywieźli maszyny i zrobili odwiert. O, jaka to była radość, kiedy z tego otworu wytrysnęła woda! Nasi chorzy cieszyli się jak dzieci. Niestety, skończyło się na razie tylko na wywierceniu otworu. Teraz trzeba zamontować wszystkie potrzebne urządzenia, żeby woda mogła popłynąć do Marany. Są to urządzenia bardzo drogie i nie stać nas na nie. Firma (chyba jedyna na Madagaskarze), która tym się zajmuje, bardzo się ceni. No cóż, już samo to, że jest ze stolicy, podwyższa cenę usług. Ponadto mają bardzo nowoczesne maszyny, których nie używa żadna inna firma (maszyny te wiercą i same po tych wierceniach sprzątają), a za to też trzeba płacić.

Ostatnio więc modlimy się nie tylko o deszcz, ale też o sponsora, który by tę studnię sfinansował. Codziennie, podczas Mszy i popołudniowego różań-

ca, dziękujemy Panu Bogu za naszych dobroczyńców i prosimy o błogosławieństwo dla nich. Prosimy też o to, by tych dobroczyńców nigdy nie zabrakło.

Teraz na Madagaskarze zaczyna się lato. Jest bardzo gorąco i bardzo sucho. Patrząc na naszych chorych „ugotowanych” w tym skwarze i sam też czuję się jak ugotowany. Wyobrażam sobie, jak muszą dodatkowo cierpieć, kiedy nie mogą się porządnie umyć. A przecież ich ciała, pokryte ranami, takiej codziennej toalety potrzebują. Kiedyś, za czasów Ojca Jana Beyzyna, gdy w szpitalu brakowało wody, nosiło się ją z rzeki. Ale rzeka płynie w dolinie i z wiaderm wody trzeba się wspinać po stromym zboczu, a chorzy nie mają aż tyle sił. Poza tym i w rzece często tej wody brakuje. A nawet jeśli jest, to nie jest przecież woda pitna.

Mamy plany, mamy gotowy projekt i gotowy już odwiert. Co dalej?... Liczymy na pomoc ludzi o wielkich sercach. Mamy nadzieję, że tacy się znajdą i pomogą nam to dzieło dokończyć.



Grota Matki Bożej na dziedzińcu Marany.

UFAMY, ŻE MATKA BOŻA O NAS NIE ZAPOMNI

Dla Ojca Jana Beyzyna Matka Boża była zawsze w Maranie najważniejsza. Ona troszczyła się o wszystko i chorzy, prosząc o łaski, nigdy się na Niej nie zawiedli. Dzisiaj my także polecamy nasze sprawy Matce z Jasnej Góry. Wierzmy, że nas nie zawiedzie. Że znajdą się ofiarodawcy i wkrótce wody w Maranie już nie będzie brakować. Ja, jako kapelan Marany, proszę o pomoc wszystkich, którym los ludzi chorych, cierpiących i odrzuconych na marginesie nie jest obojętny. Liczy się każdy grosz, bo za te grosze wrzucone do naszej skarbonki możemy zrobić wiele, by ulżyć naszym chorym w cierpieniu.

*O. Józef Pawłowski SJ,
kapelan szpitala w Maranie*

PROŚBA O POMOC W WYBUDOWANIU STUDNI W MARANIE

Zgromadzenie Świętego Józefa z Cluny
Szpital dla chorych na trąd, Marana
Archidiecezja Fianarantsoa

Marana, 4.11.2021

Dotyczy: Prośba o pomoc na budowę odwiertu
wraz z cysterną i instalacją paneli solarnych



Wspólnota sióstr św. Józefa z Cluny pracujących w ośrodku dla chorych na trąd w Maranie wraz z kapłanem o. Józefem Pawłowskim SJ.

DRODZY DOBROCZYŃCY,

My, siedem Sióstr św. Józefa z Cluny w Maranie, nadal pracujemy w centrum szpitalnym wśród chorych na trąd i ich rodzin. W tym tygodniu obchodziliśmy 110. rocznicę otwarcia tego szpitala, wybudowanego przez bł. Ojca Jana Beyzyma. Obecnie liczba naszych pacjentów waha się między 95 a 100 osób. Tu mają zapewnione mieszkanie, utrzymanie i ubranie.

Od czterech lat z powodu zmian klimatycznych mamy ciągle trudności z niedoborem wody pitnej. Szpital działa prawidłowo, ale brak wody jest dla nas dużym problemem w działalności, utrzymaniu hi-

gieny, dobrych warunków sanitarnych, a także dla samego środowiska, naszych upraw i hodowli żywego inwentarza. Aby zaopatrzyć nas w dostateczną ilość wody, musimy chodzić po nią daleko, kilka kilometrów od miejsca naszego zamieszkania, czyli od szpitala.

Potrzebujemy szybkiego rozwiązania tego problemu. Byłaby nim studnia głębinowa wraz z całym systemem rur doprowadzających wodę do naszego ośrodka. To jednak kosztowna inwestycja i sami nie mamy na to odpowiednich środków. Dlatego też zwracamy się do Was, nasi drodzy Dobroczynicy, z prośbą o pomoc finansową potrzebną dokończenia studni głębinowej o głębokości 52 m, wybudowania wieży ciśnień wraz z cysterną, która będzie mogła pomieścić do pięciu tysięcy litrów, oraz systemem pomp zasilanych energią słoneczną.

W załączeniu przesyłamy projekt przedsięwzięcia przygotowany przez firmę, która będzie w stanie wykonać to zadanie, oraz kosztorys.

Liczymy na Państwa wyrozumiałość i finansowe wsparcie naszego projektu.

W oczekiwaniu na przychylną odpowiedź przesyłamy naszym drogim Darczyńcom serdeczne pozdrowienia oraz wyrazy głębokiego szacunku i wdzięczności.

Odpowiedzialne za projekt

*Przełożona i Dyrektor Szpitala
Siostra Katarzyna Ratalata*

*była Przełożona i Dyrektor Szpitala
Siostra Odette Rafaramanga*

PROJEKT STUDNI GŁĘBINOWEJ W MARANIE. KOSZTORYS

Antananarivo, październik 2021

WSTĘP

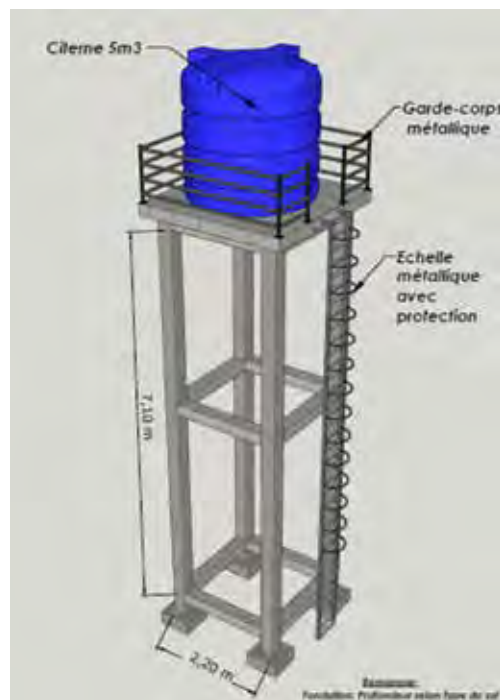
W celu poprawy dostępu do czystej wody dla szpitala w Maranie – Fianarantsoa [L'ECAR Hospital Hansenian sis à Marana–Fianarantsoa] proponujemy wybudowanie odpowiedniego systemu zaopatrzenia w wodę pitną. Prace objęłyby: dokonanie odwiertu, konstrukcję systemu rur rozprowadzających wodę do wszystkich zabudowań ośrodka, wieżę ciśnień oraz pompy zasilane energią słoneczną.

Z jednej strony z uwagi na charakter ośrodka i jego zapotrzebowanie na odpowiednią ilość czystej wody, a z drugiej biorąc pod uwagę warunki klimatyczne panujące w tym regionie oraz problemy związane ze zmianą klimatu i ochroną środowiska, nasze rozwiązanie wydaje się najbardziej właściwe. Uzyskane przez nas wyniki, po przeprowadzeniu odpowiednich badań geofizycznych w regionie, wskazują, że realizacja odwiertu zlewni wód podziemnych jest obiecująca, tak pod względem ilości, jak i jakości wody.

Madageo Company oferuje zatem szpitalowi w Maranie rozważenie propozycji wykonania studni głębinowej zasilanej pompami na energię słoneczną. Rozwiązanie solarne jest łatwe w projektowaniu, przyjazne dla środowiska, przystępne w realizacji oraz bardzo tanie w kosztach eksploatacji. Ma ono także wiele innych zalet i coraz częściej przyciąga uwagę społeczności użytkowników.

W tym kontekście główny cel tego projektu opiera się na wzmocnieniu odporności na zmiany klimatyczne w zakresie zaopatrzenia w wodę pitną szpitala, tj. wszystkich budynków na jego terenie. Ma on także na celu zapewnienie dostawy wody w czasie ekstremalnych zjawisk pogodowych, także z uwagi na kruchość zasobów wodnych w regionie Haute Matsiatra-Fianarantsoa.

Mając to na uwadze, Madageo Company – wraz z zespołem specjalistów i inżynierów – zapewnia realizację projektu zatytułowanego: **Projekt zrównoważonego zaopatrzenia szpitala w wodę pitną.**



Wieża ciśnień. Wysokość 7 m. Cysterna o pojemności 5 m³.

KOSZTY PROJEKTU ZAOPATRZENIA W WODĘ PITNĄ SZPITALA DLA CHORYCH NA TRĄD W MARANIE – FIANARANTSOA

Koszty podane są w lokalnej walucie (ariary).

ODWIERT NA GŁĘBOKOŚĆ 52 M	
Instalacja i likwidacja placu budowy	10 000 000
Realizacja odwiertów	19 550 000
Sprzęt wiertniczy	7 630 000
Rozruch i testy pompowania	3 200 000
Całkowita kwota bez vat	40 380 000
INSTALACJA POMP SOLARNYCH	
Badanie i projekt	2 300 000
Zasilanie słoneczne i wyposażenie + koszty instalacji	27 100 000
Całkowita kwota bez vat	29 400 000
Instalacje dodatkowe	3 200 000
Całkowita kwota bez vat	3 200 000
BUDOWA WIEŻY CIŚNIEŃ	
Całkowita cena bez VAT	23 406 386
Do zapłaty	96 386 386

Po badaniach geofizycznych w terenie doszliśmy do wniosku, że wykonanie na tym terenie odwiertu wód podziemnych jest możliwe i korzystne. Odwierty wg wstępnego szacunku powinny być dokonane na głębokość 52 lub 58 m. Ustalono szacunkową kwotę umowy na: 96 386 386 Ar [21 697 euro], w tym podatek od towarów i usług według stawki 0% (nie podlega opodatkowaniu). Projekt ma być zrealizowany i oddany gotowy do użycia przez szpital w ustalonym terminie.

PŁATNOŚĆ W DWÓCH RATACH:

- 70% całkowitej kwoty realizacji: 67 470 470,2 Ar (15 187,9 euro) w chwili podpisania umowy;
- 30% całkowitej kwoty pracy: 28 915 915,8 Ar (6 509,1 euro) po zakończeniu prac.

Sporządzono w Fianarantsoa,
22 października 2021 r.

Manonjotsoa Mosa,
kierownik techniczny

MALAWI

PROJEKT UPRAWY ORZESZKÓW ZIEMNYCH

PROŚBA DO DARCYŃCÓW O DOFINANSOWANIE PROJEKTU

PRZEDSTAWIENIE PROJEKTU

1. Jak wyjść z trudności finansowych...

Pięciohektarowy teren nadający się pod uprawę orzeszków ziemnych położony jest wzdłuż drogi Mchinji, w kierunku Lilongwe. Projekt został uznany za jeden z pionierskich projektów wsparcia budowy domu studenta, która ma się wkrótce rozpocząć.

Po dogłębnej analizie trudności finansowych, które paraliżują działalność naszego katolickiego ruchu świeckich chrześcijan, uzgodniliśmy, że musimy znaleźć trwałe rozwiązanie tych problemów. Po konsultacjach i rozmowach doszliśmy do wniosku, że najlepszym wyjściem będzie uprawa orzeszków ziemnych, ponieważ na malawijskim rynku cieszą się one dużym popytem, a koszty ich uprawy są względnie niskie.

Projekt ten ma trzy główne cele: uniezależnienie finansowe poprzez zapewnienie początkowego kapitału na budowę akademika, dawanie dobrego przykładu członkom ruchu, aby potrafili korzystać z lokalnie dostępnych innowacji, zyskując niezależność finansową i umożliwiając sprawne działanie naszej organizacji. Jednak głównym celem tego przedsięwzięcia jest pragnienie, by wszyscy członkowie naszego stowarzyszenia studentów mogli się zaangażować w działalność ewangelizacyjną i duszpasterską, a brak środków materialnych nie stał się wymówką dla braku inicjatywy.

Projekt ten jest planem inwestycyjnym na 3 800 000 MW (kwacha malawijskich, czyli ok. 4 715 USD). Zgodnie z aktualnymi wskaźnikami rentowności uprawy orzeszków ziemnych można się spodziewać dobrych plonów, nawet do ok. 10 000 kg, co

po sprzedaży plonu, przyjmując minimalną cenę skupu w wysokości 1000 MK za kg, pozwoli uzyskać łączną sumę 10 000 000,00 MK (ok. 12 407 USD).

Zgodnie z naszymi oczekiwaniami projekt może przynieść korzyści co najmniej 1000–1500 katolickim studentom w regionie. Połowę uzyskanej kwoty planujemy przeznaczyć na realizację projektu budowy akademika, 35 proc. chcemy przeznaczyć na uprawę orzeszków ziemnych w następnym roku, a 15 proc. na sprawy bieżące, które obejmują m.in. pokrycie kosztów związanych z potrzebami duszpasterskimi (np. Msze święte), z organizacją spotkań, z działalnością charytatywną oraz z innymi działaniami określonymi w Konstytucji Narodowego Ruchu Katolickich Studentów Regionu Centralnego Malawi.

2. Projekt z myślą o studentach

Narodowy Ruch Katolickich Studentów Regionu Centralnego (NMCS-CR – National Movement for Catholic Students in Central Region) powstał w 2016 roku w celu wzmocnienia życia religijnego i pomocy materialnej dla studentów katolickich wszystkich uczelni w centralnym regionie Malawi. NMCS-CR jest jednym z 4 regionalnych ruchów w ramach Narodowego Ruchu Katolickich Studentów Malawi. Do NMCS-CR należy 14 Katolickich Organizacji Studenckich (CSO – Catholic Students' Organizations) z 14 wyższych uczelni. Organizacja ta blisko współpracuje z duszpasterzem akademickim CSO oraz z archidiecezją Lilongwe w promowaniu i pogłębianiu wiary katolickiej wśród studentów. Jest głosem tych, którzy głosu nie mają, promując sprawiedliwość



Pole 5 ha, na którym będzie realizowany projekt uprawy orzeszków ziemnych.



Przygotowywanie terenu. Orka.



Po wysiewie orzeszków.

w szkolnictwie wyższym. Troszczy się o rozwój duchowy i ludzki swoich członków, a także o ich kompetencje społeczne, by mogli lepiej funkcjonować w społeczeństwie.

Projekt uprawy orzeszków ziemnych będzie realizowany przez Komisję Rolniczą NMCS-CR, która składa się z pięciu członków i której przewodniczy Christopher Gondwe. Komitet został upoważniony do zaplanowania projektu, podejmowania decyzji, nadzorowania, monitorowania i oceny realizacji wszystkich prac związanych z zamierzoną uprawą. Jako podkomisja będzie współpracować w realizacji tego projektu z całym sztabem wykonawczym oraz z duszpasterzem akademickim.

Wszystkie działania związane z projektem będą przeprowadzane ostrożnie i przejrzysto na podstawie analizy cen różnych towarów i ze ścisłym nadzorem każdej transakcji. Przestrzegane będą także wszystkie standardowe procedury księgowe, a NMCS-CR będzie zawsze gotowy do audytu. Kadra kierownicza wraz z duszpasterzem będzie czuwać, by w całym procesie nie doszło do korupcji.

OPIS PROJEKTU

a. Brak środków na działalność

Od momentu powstania NMCS-CR boryka się z wieloma wyzwaniami finansowymi, ponieważ jego głównym źródłem dochodu są dary od sympatyków oraz składki od członków. Jednak większość członków naszej organizacji to studenci mający problemy z systematycznym uiszczaniem składek. Także przyjaciele i sympatycy NMCS-CR nie zawsze mogą pomóc, gdy potrzebujemy ich wsparcia. Taki stan rzeczy wpływał na realizację celów organizacji. By móc realizować kilka bardzo ważnych spraw, takich jak: konferencje, seminaria, działalność informacyjna i kampania uświadamiająca, ruch musiał opierać się na darowiznach i składkach. Ponieważ jednak uzyskiwane w ten sposób środki nie były wystarczające, nasza działalność również nie była na właściwym poziomie.

Aby zyskać stałe źródło dochodów, NMCS-CR postanowił przystąpić do budowy akademika. Zakła-



Pielenie.

damy, że jeśli budowa tego 50-pokojowego dwupiętrowego budynku zostanie zakończona, NMCS-CR stanie się niezależny finansowo. W ramach realizacji tej wizji NMCS-CR zdecydował się rozpocząć od projektu rolniczego, a konkretnie od uprawy orzeszków ziemnych na powierzchni 5 ha, aby uzyskany w ten sposób dochód wspomógł budowę akademika, a równocześnie rolniczy projekt zrównoważonego rozwoju.

b. Uzasadnienie

Projekt ten jest bardzo ważny, ponieważ przyniesie dochód, a tym samym uniezależni finansowo organizację. Przyczyni się również do budowy akademika, który stanowi główny punkt zrównoważonego inwestowania. Sprawi to również, że organizacja w każdym sezonie rolniczym będzie miała zrównoważoną inwestycję rolniczą.

c. Cel i zamierzenia projektu

Głównym celem projektu jest wyprodukowanie dużej ilości orzeszków ziemnych, które przyniosą – jak się spodziewamy – odpowiedni dochód i zmniejszą naszą zależność od darczyńców, pomogą też młodym katolikom rozpowszechniać bez przeszkód finansowych Boże przesłanie.

Szczegółowe cele projektu obejmują:

1. Dzierżawę 5 ha ziemi.
2. Zakup niezbędnych środków.
3. Zastosowanie odpowiednich metod uprawy.
4. Znalezienie dobrego skupu dla naszych produktów.

d. Rezultaty przedsięwzięcia

- Podstawowym rezultatem będzie niezależność finansowa NMCS-CR – organizacja będzie w stanie samodzielnie radzić sobie finansowo.
- Część zarobionych pieniędzy wspomogę projekt budowy domu studenta.
- Projekt rolniczy powinien być samofinansujący się.

e. Wyniki projektu

- Podwyższony zysk w wysokości MK 6 000 000.
- Kopia sporządzonego planu rolniczego.

f. Działania projektowe

Projekt będzie obejmował następujące działania: pozyskiwanie ofert na środki produkcji rolnej i tworzenie bazy dostawców, nabywanie środków do produkcji rolnej, tworzenie bazy robotników, dzierżawa gruntów oraz nadzór.

g. Budżet projektu

(zobacz tabela poniżej)

h. Ryzyko i zagrożenia

Projekt zakończy się fiaskiem, jeśli nie będzie wystarczającej ilości opadów i odpowiedniego wkładu rolnego. Jednak w odniesieniu do ilości opadów z lat ubiegłych istnieje duże prawdopodobieństwo, że warunki atmosferyczne będą sprzyjające.

i. Zarządzanie projektem

Projekt będzie zarządzany przez komitet ds. rolnictwa przy współpracy z Komisją Rolniczą NMCS-CR oraz duszpasterzem akademickim. 35 proc. całkowitego dochodu zostanie wykorzystane jako kapitał na kolejny sezon rolniczy.

j. Monitorowanie i ocena

Projekt będzie monitorowany przez Komisję Rolniczą co miesiąc, głównie przed posadzeniem oraz co dwa tygodnie po wykiełkowaniu nasion.

Zajmie się tym odpowiednia Komisja Rolnicza, która następnie będzie monitorowała tę działalność przez cały czas trwania projektu. Na koniec prac komisja oceni i dokona podsumowania wyników projektu.

BUDŻET PROJEKTU

Lp.	Przedmiot	Ilość	Cena (w MK)	Kwota całkowita (w MK)
1.	Nasiona orzeszków ziemnych	500 kg	1000/kg	500 000
2.	Opłata za dzierżawę ziemi	5 ha	70 000/ha	350 000
3.	Oczyszczanie terenu	5 ha	40 000/ha	200 000
4.	Tworzenie bruzd	5 ha	50 000/ha	250 000
5.	Wysiew	5 ha	35 000/ha	175 000
6.	Dostawa	5 ha	10 000/ha	50 000
7.	Zastosowanie środków ochrony roślin	5 ha	20 000/ha	100 000
8.	Wapno rolnicze	10 kg	2 000/kg	20 000
9.	Środki ochrony roślin	10 l	5 000/l	50 000
10.	Pierwsze pielenie	5 ha	30 000/ha	150 000
11.	Drugie pielenie	5 ha	35 000/ha	175 000
12.	Worki na zbiory	200	300/worek	60 000
13.	Usuwanie korzeni, przekopywanie	5 ha	30 000/ha	150 000
14.	Zbiór (usuwanie strąków)	5 ha	105 000/ha	525 000
15.	Worki magazynowe	175	500/worek	87 500
16.	Opłata za przechowywanie przez 3 miesiące	3 miesiące	20 000/miesiąc	60 000
17.	Przetwarzanie produktów	10 000 kg	100/10 kg	100 000
18.	Klasyfikacja produktów	10 000 kg	300/10 kg	300 000
19.	Transport z gospodarstwa do magazynu i z magazynu do punktu skupu	2 razy	83 750	167 500
20.	Transport i logistyka członków Komisji Rolniczej	5 osób		130 000
21.	Wydatki nieprzewidziane			200 000
			RAZEM	3 800 000

CAŁKOWITY BUDŻET PROJEKTU: MK 3 800 000 [\$ 4 714,64 = 18 858,56 zł]



LISTY Z KRAJÓW MISYJNYCH

PODZIĘKOWANIA

MADAGASKAR



Dzieci korzystające ze stołówki szkolnej. W środku, w pierwszym rzędzie dyrektor szkoły.

Mampitasoa, 20.09.2021

Drogi Ojcie,
Czcigodni Darczyńcy,
Dzień dobry, szczęść Boże.

Nowy rok szkolny 2021/2022 oficjalnie rozpoczął się 1 września, mimo iż poprzedni był znacznie przedłużony. Z powodu pandemii COVID-19 mieliśmy tylko miesiąc letnich wakacji. Nasza szkoła, collège Mampitasoa, rozpoczęła nowy rok szkolny nieco później, bo 6 września. Zaraz po rozpoczęciu nauki w szkole, 9 września, zwołane zostało spotkanie z rodzicami uczniów, by omówić ważne sprawy dotyczące zarówno nauki w naszej szkole, jak i m.in. budżetu szkoły, konieczności dożywiania dzieci, poprawy warunków. Poniżej przedstawiamy Państwu krótkie sprawozdanie dotyczące przewidywanych wydatków, czyli budżetu szkoły w roku szkolnym 2021/2022.



Uczniowie podczas posiłku w szkole.

Na Madagaskarze inflacja mocno uderzyła i spowodowała niepewność społeczną i ekonomiczną. Wszystkie rodziny napotykają poważne problemy finansowe już na początku rozpoczynającego się nowego roku szkolnego. Trudniej nam teraz dostać się z wioski do miasta i z powrotem, w porównaniu do tego, co było przed pandemią, ponieważ obecnie bardzo wzrosły koszty transportu. Aby wysłać list lub maila, trzeba jechać do większego miasta. Wysoka cena za przejazdy *taxi-brousse* zmusza do dużego ograniczenia przemieszczania się, co też jest powodem dużego opóźnienia w przesłaniu raportu dotyczącego wydatków za rok ubiegły czy też przewidywanego budżetu na kolejny rok.

Bardzo dziękuję naszym Czcigodnym Sponsorom z Polski, którzy swoimi datkami wspomagają naszą szkołę i uczące się w niej dzieci. Bez tej pomocy nie moglibyśmy realizować naszego projektu poprawiania warunków życia mieszkańców naszej wioski, tj. mojej rodzinnej wsi, głównie poprzez edukację dzieci. Chciałabym powiedzieć, że jedna z pierwszych uczennic naszej szkoły, po zdaniu matury w 2019 roku, została u nas zatrudniona w charakterze nauczyciela nauczania początkowego na rok szkolny 2021/2022. Niestety, nie mogła kontynuować studiów wyższych, ponieważ jej rodzice na to nie pozwolili, prawdopodobnie z powodów finansowych. Postanowiłam więc dać jej krótkie, dwudniowe przeszkolenie dotyczące nauczania w najmłodszych klasach (krótko mówiąc: alfabetyzacji). Mam nadzieję, że sobie poradzi i będzie solidnie wykonywała powierzone jej zadania nauczyciela klas początkowych.

Będziemy się modlić, aby Pan Bóg dał jej siły i umiejętności, by poradziła sobie z nowymi obowiązkami. O taką modlitwę w jej intencji też proszę.

Serdecznie pozdrawiam.

Z wyrazami wdzięczności za otrzymywane wsparcie

Teresa
(dyrektor collège'u)

COLLEGE MAMPITASOA FIALOFA IFANJA
CISCO MIARINARIVO ITASY ZAP SAROBARATRA IFANJA
BUDŻET COLLEGE'U MAMPITASOA NA ROK SZKOLNY 2021/2022

PRZYCHODY

Nr	WYSZCZEGÓLNIENIE	KWOTY [w Ar]
1.	Opłata rekrutacyjna 120 uczniów po 20 000 Ar	2 400 000
2.	Czesne dla 120 uczniów po 10 000 Ar x 10	12 000 000
3.	Wkład właściciela szkoły [p. Teresy]	4 000 000
4.	Dar od dobroczyńców z Polski 6000 euro x 4600 Ar	27 600 000
		RAZEM 46 000 000

WYDATKI

Nr	WYSZCZEGÓLNIENIE	KWOTY [w Ar]
1.	Eksploatacja (artykuły biurowe, kreda, zestawy sportowe)	300 000
2.	Remonty pomieszczeń (kaflowanie podłóg) i naprawa ławek	576 000
3.	Ubezpieczenie szkolne	24 000
4.	Wydatki na stołówkę szkolną	24 000 000
5.	Wynagrodzenia nauczycieli i personelu administracyjnego (10)	18 000 000
6.	Dostawa ryżu do stołówki szkolnej w ciągu roku szkolnego 2021/2022	3 000 000
7.	Niespodziewane wydatki	100 000
		RAZEM 46 000 000

*Fialoa, 18 września 2021
Bruno Rabenarimanitra,
ekonom szkoły*

**POMOC UDZIELONA LUDZIOM CIERPIĄCYM Z POWODU NIEDOŻYWIENIA
I PRZYBYWAJĄCYM DO FORT-DAUPHIN
ORAZ PODZIĘKOWANIE ZA OTRZYMANE WSPARCIE**

Fort-Dauphin, 24 grudnia 2021 r.

W czasie *kere* (w narzeczu antandroy: „brak jedzenia”, „głód”)¹ we wrześniu 2019 roku wiele osób

¹ *Kere* – notowany na Madagaskarze już od 1896 roku. Obecnie sytuacja *kere*, głównie w południowej części Czerwonej Wyspy, trwa już od czterech lat i ciągle się nasila. Brak opadów, susza, której konsekwencją jest paraliż rolnictwa i brak zasiewów, a następnie zbiorów, prowadzi do niedoboru żywności i głodu. ONZ określa tę sytuację jako „głód związany z globalnym ociepleniem”. Madagaskar, który tylko w minimalnym stopniu przyczynia się do emisji dwutlenku węgla (ok. 0,01% światowej emisji), jest pierwszą ofiarą zmian klimatycznych powodowanych przez inne kraje. 1,35 miliona na ok. 25 milionów mieszkańców Madagaskaru grozi głód – alarmuje ONZ. Dla mieszkańców tego regionu jedynym pożywieniem pozwalającym im przetrwać, stały się liście kaktusów. Por.: https://www.francetvinfo.fr/monde/afrique/madagascar/le-kere-famine-endemique-du-sud-de-madagascar_4777685.html.

przybyło do Fort-Dauphin, szukając pomocy w naszym klasztorze – Sióstr Miłosierdzia „SA-RANI MARIJA”. Wszyscy zostali przyjęci i ulokowani w budynku dla ubogich mieszkańców naszego terytorium misyjnego. Mieli oni nadzieję, że właśnie u nas (w naszym regionie) znajdą konieczną pomoc: pożywienie, a także schronienie i pracę...

Wśród uciekinierów przed głodem i śmiercią były całe rodziny, najczęściej wielodzietne, z dziesięciorgiem, siedmiorgiem, pięciorgiem dzieci. W sumie przybyło do nas siedem rodzin. Kilkoro dzieci z tych rodzin było chorych, miało wysoką gorączkę i wymagało natychmiastowej ingerencji medycznej. Siostry prowadzą małą przychodnię (*dispensaire*) i na szczęście były „pod ręką” potrzebne rzeczy, aby udzielić tym



Dziękujący za wsparcie.

dzieciakom natychmiastowej pomocy. Podłączono im kroplówki i podano konieczne lekarstwa.

W tym czasie zauważyliśmy także, że bardzo wzrosła liczba ludzi, którzy przybywają do nas, szukając pomocy medycznej. Liczba chorych rosła z każdym miesiącem, szczególnie między listopadem a styczniem kolejnego roku.

W styczniu 2020 roku nasz region odwiedził prezydent republiki Andry Nirina Rajoelina. Dowiedział się o imigracji tych bezbronnych ludzi, którzy przybywali z Androy (jeden z 22 regionów Madagaskaru położony na południu kraju). Pan prezydent udzielił nam pomocy w zakresie materiałów i koniecznego w naszej poradni sprzętu oraz żywności, aby w końcu nieco złagodzić panujący już od pewnego czasu problem głodu. Następnie, w marcu, państwo zobowiązało się odesłać wszystkich, którzy w tym czasie tu przybyli, do ich miejsca pochodzenia, zaopatrując ich jednocześnie w żywność, nasiona potrzebne do upraw oraz minimalne fundusze do zakupu najpotrzebniejszych rzeczy.

Niedługo potem niektóre rodziny powróciły do Fort-Dauphin. Pewnie nie miały innego wyjścia z powodu nadal trwającej suszy. Byli to ci, którzy otrzymali finansowe wsparcie mające pomóc im zaspokoić aktualne potrzeby materialne ich rodzin, powrócić do własnych domów i rozpocząć na nowo dawną pracę, zgodnie ze swoim zawodem czy umiejętnościami: sprzedaż węgla drzewnego, handel owocami, mała



Rodzina z pięciorgiem dzieci.

(domowa) hodowla drobiu, pszczelarstwo, krawiectwo czy inne rzemiosło, np. chałupnicza produkcja zakąsek, „ciastek malgaskich” czy innych malgaskich „specjałów”, i przydrożny handel.



Rodzina z siedmiorgiem dzieci.

Bardzo serdecznie dziękujemy wszystkim szanownym Darczyńcom z Polski, którzy przez wspólnie złożone datki zechcieli nam pomóc w niesieniu pomocy ubogim i cierpiącym niedostatek. Modlimy się do Boga, aby zechciał Wam wszystkim wynagrodzić za okazaną nam materialną pomoc i udzielił wszystkim potrzebnych łask.

Serdeczne Bóg zapłać i niech dobry Bóg Wam wszystkim błogosławi za wyświadczone nam dobro.

Przełożona Wspólnoty Sióstr Miłosierdzia

S. Marie Jeanne Ravelonarivo SM



Rodzina z dziewięciorgiem dzieci.



Rodzina z trojgiem dzieci.

PODZIĘKOWANIE Z TULEARU

Madagaskar, Tulear, 15 stycznia 2022 r.

Ojcie Tomaszewski,
Witaj

Na wstępie, z okazji niedawno rozpoczętego Nowego Roku 2022 życzę Tobie, Ojcie, oraz wszystkim wspaniałym Twoim Rodakom, którzy swoją ofiarnością nas wspomagają, dobrego zdrowia, sił fizycznych, jak i hartu ducha w pokonywaniu różnych przeszkód pojawiających się na drodze życia i dobrego działania. Życzę Wam dużo dobra, a przede wszystkim wielu łask Bożych i Bożego błogosławieństwa przez cały ten rok.

Nazywam się Jeannot Randrianarison. Jestem księdzem, jezuitą, i pracuję w diecezji Tulear położonej na południu mojego Ojczystego Kraju Madagaskaru. Moją posługę duszpasterską sprawuję w niewielkiej miejscowości o nazwie Benenitra. Jest to bardzo biedne i odizolowane od reszty świata miejsce.

Ludzie tutaj są głównie rolnikami i żyją w wielkim ubóstwie. Główną przyczyną tego są chyba zmiany klimatyczne, skutkiem których deszcze nie przychodzą w okresie, w którym zawsze dotąd się pojawiały. Dlatego rolnicy nie mogą na czas rozpocząć uprawy ryżu. Gdy ryż nie zostanie posadzony, nie będzie zbiorów, a gdy zostanie posadzony zbyt późno z tego powodu, że za późno przysłała pora deszczowa, zbiory będą liche albo w ogóle ich nie będzie. Ryż jest podstawą wyżywienia na Madagaskarze. Konsekwencją bra-

ku plonów czy plonów zbyt lichych są problemy z wyżywieniem albo w ogóle głód. Wiele dzieci i nie tylko dzieci, także wielu dorosłych głoduje. Są też wypadki choroby czy nawet śmierci z powodu niedożywienia.

Wasza darowizna przekazana nam przez mojego współbrata, ojca Józefa Pawłowskiego SJ, dotarła do nas na czas, aby uratować wiele osób. Serdeczne Bóg zapłać! Obecnie zajmujemy się dystrybucją zakupionej za otrzymane od Was pieniądze żywności, w tym przede wszystkim ryżu.

W moim własnym imieniu, a także w imieniu tych wszystkich, którzy dzięki tej pomocy będą mogli przetrwać trudne czasy, składam Wam serdeczne podziękowania. Dziękujemy za tę okazałą, dla nas dużą sumę pieniędzy, przekazaną nam przez ojca Józefa. Tysiąc razy dzięki. Niech dobry Bóg błogosławi Ojcu i wszystkim Dobroczyńcom, którzy podzielili się z nami swoimi ciężko zapracowanymi pieniędzmi.

Z radością informuję Ojca, że jako podziękowanie ofiaruję w intencji wszystkich Darczyńców oraz za Waszą Ojczyznę Polską 30 Mszy św. od 15 stycznia do 15 lutego. Przyjmijcie, proszę, nasze najserdeczniejsze pozdrowienia i pokornie Was prosimy, jeśli to możliwe, o kontynuację pomocy Ojcu Józefowi, aby On z kolei mógł pomagać nam. Zdjęcia prześlę na koniec naszej akcji rozdawania ubogim materialnej pomocy.

Zjednoczeni z Wami na modlitwie.

O. Jeannot SJ



LISTY OD DZIECI ZAMBIA

PODZIĘKOWANIE BERTHY NG'ONA ZA POMOC PODCZAS JEJ EDUKACJI

*Parafia Niepokalanego Poczęcia NMP
Chikuni, Zambia, 1 stycznia 2022*

Czcigodni Państwo!

Na wstępie serdecznie Czcigodnych Państwa pozdrawiam, szczęść Boże. I niech mi będzie wolno zapytać, jak się Państwo mają, jak szanowne zdrowko.

Piszę do Państwa tych parę słów przede wszystkim, aby podziękować za pomoc, którą przez pewien czas od Państwa otrzymywałam, wsparcie modlitwne i materialne. Pomoc ta była bardzo cenna, bo wspie-

rała mnie bardzo na drodze mojej edukacji. Państwo byli dla mnie prawdziwym błogosławieństwem, choć ukrytym, bez którego moje pragnienia nie mogłyby się zrealizować. Bardzo doceniam wszystko, co dla mnie Państwo uczynili, szczególnie w tych ostatnich latach. Materialne wspieranie mnie w edukacji, właśnie mnie, wśród tylu innych rówieśników, którzy takiej możliwości nie otrzymali, było dla mnie wielkim wyróżnieniem. Czuję się dzisiaj bardzo uprzywilejowana. Dlatego tym bardziej chcę Czcigodnym Państwu za wszystko podziękować.

Mam przyjemność również poinformować Państwa, że w listopadzie ubiegłego roku (2021) ukończyłam kurs pielęgniarski i czekam obecnie na wyniki egzaminu.

Naprawdę cenię sobie to, co Państwo dla mnie zrobili, aby uczynić moje życie lepszym. Niech Bóg Państwu błogosławi. Życzę Państwu owocnego Nowego Roku. Niech będzie to rok radości, pokoju, miłości, sukcesu i Bożego błogosławieństwa w pracy i życiu osobistym.

Z wyrazami szacunku i modlitwą
wdzięczna

Bertha Ng'ona



Bertha po egzaminie pielęgniarskim.

PODZIĘKOWANIE LUYANDO CHISWIDA ZA DOTYCHCZASOWĄ POMOC I PROŚBA O KONTYNUACJĘ

Parafia Niepokalanego Poczęcia NMP

Chikuni, Zambia

1.01.2022

Szanowni Państwo

Piszę dzisiaj, aby serdecznie Państwu podziękować za hojne wsparcie, jakiego udzielaliście mi podczas mojej edukacji. Dziękuję Wam za wysiłek, jaki włożyliście, by wesprzeć nieznaną Wam ubogą dziewczynę w dalekim kraju i umożliwić jej ukończenie szkoły średniej, co otworzy przede mną drzwi na wyższą uczelnię. Wiedza i zawód, jaki teraz będę mogła zdobyć, dadzą mi możliwość lepszego, godniejszego życia.

Cieszę się, że mogę Państwa poinformować o ukończeniu przez mnie w ubiegłym roku klasy 12 (maturalnej) szkoły średniej. Obecnie czekam na wyniki egzaminu.

Bardzo proszę Czcigodnych Państwa o dalszą pomoc. Chcę teraz pójść do szkoły wyższej, na uczelnię bądź do college'u.

Niech Bóg Państwu wynagrodzi za dobre serce i pomoc, którą mi okazaliście. Niech Wam błogosławi i wspiera Was, byście mogli kontynuować to zbożne, wielkie dzieło.

Serdecznie pozdrawiam i życzę szczęśliwego Nowego Roku 2022

Luyando Chiswida

WSPÓŁPRACA W DZIAŁALNOŚCI NA RZECZ MISJI

GRUPA MISYJNA PRZY PARAFII CHRYSYTA ODKUPICIELA CZŁOWIEKA – REDEMPTOR HOMINIS W KRAKOWIE

Przy parafii Chrystusa Odkupiciela Człowieka w Krakowie od kilku lat działa Grupa Misyjna, która postawiła sobie za cel podjęcie działań promujących i wspierających pracę misjonarzy. Pamiętając o nkazie Pana Jezusa: „Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu!” (Mk 16,15) – nakazie, który dotyczy każdego chrześcijanina – chcemy poprzez działania edukacyjne pokazać, na czym polega praca misjonarzy, poprzez modlitwę wspierać misjo-

narzy każdego dnia w ich trudzie, a poprzez pomoc finansową wspierać dzieła, które służą naszym braciom w krajach misyjnych.

Słowa Jezusa skierowane do Apostołów przed odejściem do Ojca tak naprawdę obowiązują wszystkich uczniów – i tych sprzed dwóch tysięcy lat, i tych obecnych. Nie każdemu jest dane otrzymać krzyż misyjny i wyruszyć do Afryki, Azji, Ameryki Łacińskiej, Ameryki Północnej czy Oceanii. Większość z nas musi

to powołanie realizować w swoim środowisku: w swojej rodzinie, w swojej pracy, w swoim kraju. Ci, którzy wyruszyli z Polski na misję, a jest ich aktualnie 1800 osób w 99 krajach na pięciu kontynentach (dane: Komisja Episkopatu Polski ds. Misji, 1 października 2021 r.), są w pewnym sensie naszymi przedstawicielami i dlatego powinniśmy o nich pamiętać i podejmować działania, które będą dla nich wsparciem.

Najważniejsze jest wsparcie modlitewne – każdy misjonarz i misjonarka, czy to będzie ksiądz, osoba zakonna czy świecka, tego potrzebuje, aby wytrwać w swoim powołaniu, aby nie ulegać pokusom, aby mieć zapał i gorliwość do głoszenia Dobrej Nowiny niezależnie od warunków, w jakich się znajduje. Dlatego w działalności naszej Grupy Misyjnej stawiamy modlitwę na pierwszym miejscu. W październiku odprawiliśmy misyjny różaniec, łącząc się przez Internet ze świeckim animatorem Interkontynentalnego Różańca z Dżakarty w Indonezji, który poprowadził naszą modlitwę w języku indonezyjskim, chińskim i japońskim. W Wielkim Poście organizujemy losowanie – każdy chętny parafianin może wyciągnąć los z nazwiskiem misjonarza, aby modlić się za niego przez 40 dni. Poświęcamy też jedną Drogę Krzyżową w intencji misjonarzy, prowadzonych przez nich dzieł i ich podopiecznych.

Bardzo ważne jest też pokazywanie, na czym polega praca misyjna i z jakimi problemami mierzą się misjonarze. Wiele osób podróżuje teraz po świecie i odwiedza kraje misyjne, nawet o tym nie wiedząc. Z okien klimatyzowanego hotelu czy autokaru nie widać prawdziwego życia, dlatego jest potrzeba edukacji – pokazanie, jak żyją nasi bracia w Afryce, Azji... Okazją do tego są akcje misyjne prowadzone przez ojca Czesława H. Tomaszewskiego SJ, który już kilkakrotnie gościł w naszej parafii, głosząc kazania, w których przedstawiał aktualną sytuację w Zambii, Malawi, na Madagaskarze. Dużym zainteresowaniem cieszył się film o Radiu Chikuni założonym w Zambii przez ojców: Tadeusza Świderskiego SJ i Andrzeja Leśniarę SJ, prowadzonym aktualnie przez tego drugiego. Wraz z tą rozgłośnią radiową działa równocześnie Szkoła

Radiowa skupiająca przeszło 1500 uczniów i uczennic, dla których z racji trudnych warunków życia edukacja jest dostępna wyłącznie przez radio. Na piknikach parafialnych, gdy w piękne (bo zazwyczaj pogoda nam dopisuje) niedzielne popołudnie spotykamy się na wspólnej zabawie, organizujemy zawsze stoisko misyjne – często goszczą na nim misjonarze, jak np. śp. ojciec Tadeusz Kasperczyk SJ czy ojciec Czesław H. Tomaszewski SJ, którzy opowiadają o swojej pracy. W trakcie takich bezpośrednich spotkań o wiele łatwiej jest się dowiedzieć, co tak naprawdę dzieje się na misjach, jak wygląda dzień pracy misjonarza i z jakimi problemami się boryka. Organizujemy też gry i zabawy edukacyjne. I tak w zeszłym roku były wyścigi w sadzeniu ryżu (oj, bolały plecy od schylania) czy zawody: kto przyniesie więcej wody (w pięciolitrowych kanistrach), a dla najmłodszych było sortowanie ziaren i quiz z nagrodami dotyczący krajów misyjnych.

Oczywiście nie może zabraknąć wsparcia finansowego – zwłaszcza że potrzeby w ubogich krajach misyjnych są ogromne. Dlatego w ramach naszej działalności organizujemy też kiermasze świąteczne, na których oprócz misyjnych pamiątek prosto z Zambii czy Madagaskaru sprzedajemy własnoręcznie przygotowywane ciasta i ozdoby. Cieszymy się, że coraz więcej parafian angażuje się w te działania, piekąc pierniczki, ciastka itp. Z zebranych pieniędzy wsparliśmy już kilkakrotnie szkoły, które ma pod opieką Referat Misyjny Jezuitów oraz dołożyliśmy się do budowy studni czy odbudowy stacji misyjnej po ataku cyklonu.

Nasza Grupa Misyjna jest jeszcze młoda. Dopiero nabieramy doświadczenia i rozpędu w naszych działaniach. Na nadchodzący rok mamy wiele planów i mamy nadzieję je z Bożą pomocą, na Bożą chwałę i na pożytek ludzi zrealizować. Jeżeli są jakieś grupy misyjne, które chciałyby z nami nawiązać kontakt i współpracę – jesteśmy otwarci i chętni. Niech nas – wspierających misje jezuickie – będzie jak najwięcej, aby misjonarze czuli, że mają w Ojczyźnie solidne wsparcie.

Paulina Dąbrowska-Dorożyńska



*Piknik w parafii Redemptor Hominis (2019 r.).
Obecny śp. o. Tadeusz Kasperczyk SJ.*



Zabawy i konkursy.



OGÓLNOPOLSKI KONKURS DLA DZIECI, MŁODZIEŻY I GRUP RODZINNYCH

MISJA – MISJONARZ

ORGANIZATOR:

REFERAT MISYJNY PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO

CELE KONKURSU:

1. Popularyzacja wiedzy na temat pracy współczesnego misjonarza.
2. Kształtowanie umiejętności tworzenia skutecznego przekazu w wybranej formie.
3. Wspieranie postaw prospołecznych; rozwijanie empatii i wrażliwości na potrzeby otoczenia.

FORMA KONKURSU:

Konkurs adresowany jest do dzieci, młodzieży i grup rodzinnych/przyjacielskich. Organizatorzy przyjmują prace indywidualne i zespołowe (w skład zespołu musi wchodzić przynajmniej jeden uczeń). Uczestnik biorący udział w konkursie zapoznaje się z informacjami publikowanymi na stronach: <https://misje-jezuickie.pl/>; <https://misyjnym-szlakiem.pl/> oraz ewentualnie z innymi materiałami, które mogą **przybliżyć rówieśnikom życie i pracę polskich misjonarzy aktualnie pracujących na misjach** (obowiązkowe podanie źródeł).

UCZESTNIK KONKURSU:

- przygotowuje pracę indywidualnie lub w grupie dwuosobowej, lub w trzyosobowej grupie rodzinnej,
- uczestnik wybiera technikę przekazu adekwatną dla swojej grupy wiekowej, bo celem jest prezentacja tematu dla rówieśników; mogą to być tradycyjne formy graficzne i pisarskie, np. opowieść graficzna, strony z gazety, inne (o objętości minimum 4 strony A4 zawierające tekst i ilustracje) lub formy multimedialne z wykorzystaniem dostępnych platform i aplikacji (Scratch, Kahoot!, Quiziz, Canva, Learning. Apps, YouTube, TikTok itp.).

Wszystkie prace z kartą zgłoszeniową powinny trafić do Organizatora do 16 maja 2022 roku.

- Prace literacko-graficzne powinny zostać przesłane pocztą tradycyjną na adres:
Referat Misyjny Prowincji Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego
31-501 Kraków, ul. Kopernika 26 z dopiskiem: Konkurs – Misjonarz
- Prace multimedialne (lub linki do nich) powinny zostać przesłane elektronicznie na adres:
janbeyzym@gmail.com.
- Uczestnicy dołączają do pracy indywidualne karty zgłoszeniowe z danymi i odręcznym podpisem pod oświadczeniem (w formie papierowej dla prac plastycznych i elektronicznej [skan lub zdjęcie] dla prac multimedialnych).
- Materiały przesyłane elektronicznie muszą być opisane w sposób pozwalający na identyfikację, np. nazwisko i imię autora, forma.

PRZEBIEG KONKURSU:

Jury wyłoni laureatów każdej kategorii wiekowej. Laureaci otrzymają dyplomy i nagrody. Wybrane prace zostaną opublikowane w biuletynie „MISYJNYM SZLAKIEM” i zamieszczone na stronach: <https://misje-jezuickie.pl/>; <https://misyjnym-szlakiem.pl/>.

KRYTERIA OCENY PRAC:

W ocenie prac jury będzie brać pod uwagę i doceniać oryginalność ujęcia tematu, zgodność z faktami, staranność wykonania pracy oraz zgodność z wybraną formą. W treściach językowych jury doceni walory literackie, w tym poprawność języka.

Termin nadsyłania prac: do 16 maja 2022 roku.

Ogłoszenie wyników: około 6 czerwca 2022 roku.

REGULAMIN KONKURSU:

1. Wszelkie informacje o konkursie publikowane są na stronach internetowych: **<https://misje-jezuickie.pl/>; <https://misyjnym-szlakiem.pl/>.**
2. Pytania dotyczące konkursu można kierować na adres: **janbeyzym@gmail.com.**
3. Do pracy musi być dołączona karta zgłoszeniowa według wzoru.
4. Nadesłana praca nie może naruszać praw autorskich innych osób.
5. Analizy i oceny prac dokona Komisja Konkursowa, jej postanowienia są ostateczne.
6. Organizator przewiduje nagrody: dyplomy i nagrody dla laureatów.
7. Wybrane prace zostaną wydrukowane w kolejnym numerze „MISYJNYM SZLAKIEM” i zamieszczone na stronach: **<https://misje-jezuickie.pl/>; <https://misyjnym-szlakiem.pl/>.**
8. Opiekunowie laureatów otrzymają listy gratulacyjne.
9. Nazwiska laureatów opublikowane będą w czerwcu 2022 roku na stronach internetowych: **<https://misje-jezuickie.pl/>; <https://misyjnym-szlakiem.pl/>.**
10. Prace konkursowe stają się własnością Organizatora i mogą być wykorzystane w materiałach promocyjnych i edukacyjnych.

ORGANIZATOR
Referat Misyjny
Prowincji Polski Południowej
Towarzystwa Jezusowego
31-501 Kraków,
ul. Kopernika 26
www.beyzym.pl



PARTNER
Stowarzyszenie Polonistów
przy Wydziale Polonistyki
Uniwersytetu Jagiellońskiego

KARTA ZGŁOSZENIOWA:

MISJA – MISJONARZ

Imię i nazwisko Autora oraz kategoria wiekowa (np. klasa szkolna);

Adres zamieszkania Autora;

Telefon i e-mail Autora lub Opiekuna Autora;

ewentualnie Nazwa i adres szkoły/placówki, ewentualnie imię i nazwisko Nauczyciela

OŚWIADCZENIE

Oświadczam, że jestem autorem prac, które zgłaszam do Konkursu, oraz posiadam do nich pełne prawa autorskie.

Wyrażam zgodę na:

- przetwarzanie moich danych osobowych dla potrzeb niezbędnych do realizacji Konkursu (Ustawa z dnia 29.08.1997 r. o Ochronie Danych Osobowych; Dz. U. z 2016 r. poz. 922)
- wykorzystanie przez Organizatorów mojej pracy konkursowej do celów naukowych i edukacyjnych oraz jej publikacji we fragmentach lub całości.

PODPIS Autora/Opiekuna niepełnoletniego Uczestnika

MISYJNE KONTA BANKOWE

REFERAT MISYJNY TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ

Mały Rynek 8, 31-041 Kraków
www.misyjnym-szlakiem.pl
e-mail: procmisspme@gmail.com
„Adopcja Serca”: adopciasercams@gmail.com



NR KONTA W POLSCE:

50 1240 2294 1111 0010 2222 3570 (ogólne, wpłaty w PLN)
33 1240 4650 1111 0010 8560 2716 (wpłaty tylko dla „Adopcji Serca” w PLN)

Dla wpłat spoza Polski (wpłaty w USD):
Bank: PKO SA III O/KRAKOW; swiftcode: PKOPPLPW
IBAN: PL52 1240 2294 1787 0010 2300 2206

NR KONTA W CHICAGO:

Nazwa Banku: Polish & Slavic Federal Credit Union
Routing # (czyli numery banku): 2260-8202-2
Nazwa konta: THE POLISH MESSENGER, Account # 1363413
Dopisek: na jaki cel misyjny

Wpłaty czekami można wysłać na adres:
The Polish Messenger of The Sacred Heart
4105 N Avers Ave
Chicago, IL 60618
Dopisek: MISJE



KUP = wesprzyj misje

KUBECZKI, PUZZLE MAGNESY NA ŁODÓWKĘ

z oryginalnymi wzorami afrykańskimi i malgaskimi

Kontakt: janbeyzym@gmail.com

Katalog wzorów do wyboru wysyłamy mailem

pokwitowanie

Wpłata na konto:
REFERAT MISYJNY
TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO
PROWINCJI POLSKI
POŁUDNIOWEJ
Mały Rynek 8, 31-041 Kraków

50124022941111001022223570

kwota

imię i nazwisko / nazwa zleceniodawcy

adres:

Tytułem

NIP

Wyrażam zgodę na przetwarzanie w celach
marketingowych moich danych osobowych,
które przekazuję dobrowolnie.
czytelny podpis:

opłata

podpis

nazwa rachunku odbiorcy

REFERAT MISYJNY
TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ
Mały Rynek 8, 31-041 Kraków

nr rachunku odbiorcy

5012402294 1111001022223570

W P P L N

nr rachunku zleceniodawcy (przelew) / kwota słownie (wpłata)

imię i nazwisko / nazwa zleceniodawcy

imię i nazwisko / nazwa zleceniodawcy od.

tytułem

tytułem od.

opłata:

pieczęć / data / podpis zleceniodawcy

06

odcinek dla banku / odbiorcy